Nr. 269. We Lwowie — Środa dnia 9. Listopada 1892. **Rok XXXI.**

Wychodzi codziennie w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godz. 2. popołudniu, dla prowincyi o godz. 8. wieczorem. W dnie świąteczne: dla Lwowa o godzinie 12 w południe, dla prowincyi o 5 wieczorem. W Niedzielę nie wychodzi.
Przedpłata wynosi z przesyłką pocztową: półrocznie zł. 9·— kwartalnie zł. 6·—. Za granicą kwartalnie zlr. 7·50. W miejscu z dostawą do domu: ... zł. 50 ct. kwartalnie 4 zł. 50 ct.
BIURA REDAKCYI: ulica Czarnieckiego l. 4 parter otwarte od godz. 9 do 1 w południe.

GAZETA NARODOWA

Interpelacya
do Koła polskiego w Radzie państwa.

Lwów d. 8. listopada.

Na posiedzeniu z 9. kwietnia b. r. powziął sejm nasz jednomyślnie szereg uchwał zmierzających do objęcia rzeczywistej na rachunek kraju sprzedaży hurtownej i drobiazgowej soli warzonki w naszym kraju na podstawie zawrzeć się mającego stałego układu z rządem, któryby zresztą nie naruszał w niczem dochodów państwa z monopolu solnego. Wyłącznym zaś i jedynym celem tych uchwał sejmowych jest, zapewnić ludności dostarczanie soli warzonki po cenie możliwie najniższej, wolnej przynajmniej od lichwiarskiej prowizyi prywatnych handlarzy, skoro już cena fiskalna soli z powodu monopolu jest tak wysoką, że konsument płaci skarbowi około ośmiu centów podatku w cenie każdego kilograma soli.

Oddanie Wydziałowi krajowemu pod opiekę sprzedaży całej produkcyi soli w topkach z galicyjskich warzelni, miałoby w gospodarstwie społecznem taką wartość, jak gdyby państwo darowało krajowi rocznie co najmniej około 500.000 zł. z podatków.

Odnoszące się do tego przedmiotu uchwały sejmowe zakomunikował Wydział krajowy ministerstwu skarbu pod d. 29. kwietnia b. r., do czego dołączył bardzo obszerny memoryał, w którym wyłuszczył i uzasadnił wszystkie te ważne względy publiczne, któremi sejm powodował się w uchwałach, żądających poruczenia opieki nad sprzedażą soli Wydziałowi krajowemu.

Nie jest to tajemnicą, że handlarze soli, zagrożeni w swoich interesach, poruszają niebo i ziemię, ażeby do tej reformy w urządzeniu sprzedaży soli nie dopuścić. Solidarność ich, potężne środki i wpływy, których używać umieją z nieporównanym sprytem, czyni ich walkę z tym elementem, z którego obecnie składa się niemal wyłącznie zastęp handlarzy soli, niezmiernie trudną. Nie brak na to dowodów.

Już pół roku minęło od czasu przedłożenia ministerstwu skarbu uchwał sejmowych w przedmiocie urządzenia sprzedaży soli powziętych — a dotąd nie ma pewności, czy rząd zechce zająć przychylne dla życzeń kraju stanowisko. Słusznie przeto opinia publiczna kraju z powodu, uzasadnionych doświadczeniem, pomimo wszelakich uspokajających zapewnień, z nieufnością wyczekuje ostatecznego załatwienia tej ważnej dla kraju sprawy przez centralne władze państwowe we Wiedniu.

Sprawiedliwość każe przyznać, iż oprócz zwlekania ze stanowczem oświadczeniem się rządu co do pytania, czy zechce on, lub nie zechce przyjąć propozycye sejmu co do przyszłego urządzenia sprzedaży soli warzonki w Galicyi, dotąd nie zaszedł zresztą żaden fakt konkretny, któryby uzasadniał podejrzenie, jakoby minister skarbu pragnął wycofać się z ogólnikowych obietnic przychylnych racyonalnej organizacyi sprzedaży soli. Owszem — o ile słyszymy, we wszystkich kołach rządowych ma panować dla objawionych w tej sprawie życzeń sejmu „w zasadzie“ (*im Prinzipe*) wcale przychylne usposobienie.

Lecz trudno jakoś doczekać się tego, iżby to przyjaźne usposobienie najwyższych kół rządowych dla usiłowań, zmierzających do racyonalnego i sprawiedliwego urządzenia sprzedaży soli z idealnej sfery przychylności „w zasadzie“ zeszło na poziom praktycznego wykonania — czyli krótko mówiąc, ażeby stało się czynem.

Z tego powodu pozwalamy sobie wystosować interpelacyę do P. T. członków Koła polskiego w Radzie państwa, czy nie raczyliby oni uznać za stosowne nacisnąć cokolwiek rząd o rychłe, i rozumie się przychylne, załatwienie uchwały sejmowej z dnia 9. kwietna b. r. dotyczącej objęcia sprzedaży soli warzonki w Galicyi na rachunek kraju?

Austryacka wolność prasy
w komisyi Izby posłów.

Lwów d. 8. listopada.

W wyrażeniu „austryacka wolność prasy“ zawiera się sprzeczność taka sama, jak gdyby powiadano: „lód ognisty“ albo „ogień lodowaty“. Ale że robak ostatecznie do chrzanu nawyknie i zrobi sobie w nim stancyę z wiktem i opierunkiem, więc też publiczność austryacka, więc też zwłaszcza sfery urzędowe nawykły do używania owego wyrazu, jak gdyby był najnaturalniejszym w świecie.

Zapewne wiadomo wielu z naszych czytelników, że obywatele austryaccy posiadają konstytucyjne ustawy zasadnicze, poręczające im pewien zapas swobód, bez którego, jak lokomotywa bez pary, obywatel konstytucyjny żyć nie może, a przynajmniej żyć nie powinien. Ale że człowiek więcej potrafi, a raczej umie, wytrzymać niż wszelkie żelaziwo, i Austrya z osobliwej słynie elastyczności umysłów i giętkości karków, więc też konstytucyjny obywatel austryacki właściwie powinienby się obywać bez owego swobód zapasu — a mimo to konstytucya austryacka powinna pomyślnie się rozwijać, parlamentaryzm austryacki dorównywać powinien co najmniej — bułgarskiemu, serbskiemu, san-marińskiemu, nie mówiąc już o takich poślednich krajach jak Anglia, Francya, Niemcy, Włochy. Austrya posiada „rząd stojący ponad stronnictwami“, czem się ani San Marino, ani Brytania, ani Rosya poszczycić nie mogą; rząd ten wymierza wszystkim sprawiedliwość do miary swego najlepszego uznania, więc na co tu swobód obywatelskich? Na co, skoro się tych swobód dobijają w Austryi tylko tacy oczajdusze, jak młodoczesi i czerwoni socyaliści!

Powiedzieliśmy, że „wielu“ z naszych czytelników „zapewne“ posiada wiadomość o owych ustawach zasadniczych. Ale z pewnością mało komu wiadomo, że do tych swobód zapisano uroczyście także wolność wyrażania swojej opinii słowem, pismem i obrazem w obrębie ustaw obowiązujących, tj. że temi ustawami zasadniczemi poręczono oraz wolność prasy. I tak jest — *im Prinzip!* W praktyce atoli wolność ta poręczona zgoła nie istnieje, albowiem nie wydano w tym względzie ustawy wykonawczej. A że stróżem prawa jest wszędzie rząd mocą swego urzędu i ku temu tylko władzę swoją posiada, więc rzecz jasna, że rząd konstytucyjny powinien był postarać się o ową ustawę wykonawczą. A ponieważ dozorcą i kontrolorem czynności rządowych jest parlament, i posiada ku temu różne środki egzekucyjne, więc zaniedbanie rządów powinien był parlament uzupełnić.

Tymczasem ani rządy konstytucyjne — ile ich było różnego autoramentu — ani też parlament o tę ustawę wykonawczą się nie postarał, tak, że obecnie sądy austryackie i policya żadnej nie mają wiadomości urzędowej, która jedynie obowiązywać je może, o jakowej wolności prasy w Austryi. Cały los prasy austryackiej opiera się na kodeksie karnym z czasów ultrabachowskich, na nowelli prasowej, z której prokuratorye, wbrew intencyi obu czynników prawodawczych i autora nowelli, dr. Herbsta — jak to publicznie i rząd i parlament i dr. Herbst skonstatowali — wydedukowały takzwane objektywne postępowanie. Los ten spoczywa dalej w ręku prokuratoryj, które otrzymują instrukcye od ministra sprawiedliwości z urzędu, a faktycznie od namiestników i starostów, bo i policya ma ingerencyę — nareszcie w ręku sądów karnych, których postępowanie zostało niedawno temu tak dobitnie scharakteryzowane w Izbie posłów przez wszystkie niemal jej stronnictwa, a co ciekawsze, przez wszystkie stronnictwa, większość jej tworzące i rząd popierające.

A wszakże dopuścilibyśmy się grubego kłamstwa, gdybyśmy twierdzili, że nie masz austryackiej wolności prasy, przynajmniej parcyalnej, jak bywa parcyalne zaćmienie księżyca. Istnieje ona, a istnieje dzięki przeprowadzaniu w praktyce tej głównej w państwach zarówno konstytucyjnych jak absolutycznych zasadzie obywatelskiej, że prawa zdobywać sobie należy. Zdobyły zaś sobie wolność prasową w Austryi żywioły destrukcyjne.

Niemieckim pismom liberalnym wolno faktycznie naigrawać się ze Słowian i z wszelkich świętości religijnych, i z Austryi; młodoczechom wolno szczuć przeciw Niemcom, religii i szlachcie; radykałom i socyalistom wolno deptać prawo swobody indywidualnej, religię, własność, klasy do nich nienależące; Rusinom wolno żgać bez przerwy przeciw Polakom. Kiedy niekiedy wydarzy się im konfiskata, zazwyczaj w drobnych wypadkach. Prokuratorya i policya z czasem nawykły do witryolu tego rodzaju dzienników.

Natomiast organa żywiołów, które szanują wolność indywidualną, wiarę, narodowość obcą, ustrój społeczny, które tylko postęp a nie wichrzenie biorą sobie za zadanie, więc wytykanie i naprawę wad i ułomności ustaw, parlamentu, władz rządowych, duchownych, autonomicznych — te właśnie organa, niemogące i niechcące używać taktyki namiętnej, oczajduszowskiej, są w Austryi tak skrępowane, że pod pewnemi względami dzienniki rosyjskie daleko większej używają swobody faktycznej.

Rządom i stronnictwom rządzącym austryackim było dogodnie z taką wolnością prasy — nie baczyły one, jakie postępy czyni prasa wichrzycielska — postępy, sięgające w rdzeń bytu społeczeństwa i Austryi. Co roku prawie to z tego to z owego stronnictwa odzywały się w Izbie posłów wnioski rezolucyj a nawet ustaw, dążące do nadania przecie jakowych prawnych gwarancyj prasie. Wszystkie one przepadły, zazwyczaj już w komisyi.

Jutro zbiera się komisya Izby posłów dla tego rodzaju wniosku Jaquesa, który przez subkomitet jednogłośnie uchwalony został. Jeden z członków subkomitetu, dr. Rutowski, miał ten pomysł iście konstytucyjno-obywatelski, że w zeszłym miesiącu sprosił przedstawicieli prasy lwowskiej na konferencyę, na której wyłożył projekt ów podkomitetu i zażądał materyałów dla posłów. Z najszczerszem uznaniem przyjęto zaproszenie p. posła, i owych materyałów wcale mu nie skąpiono; i faktem jest, że to co usłyszał, wprawiło go w zdumienie, w przerażenie, pomimo tego, że był przez kilka lat czynnym dziennikarzem i dotychczas ma związki z dziennikarstwem, sam więc na sobie doznawał i doznaje błogosławieństw austryackiej wolności prasy.

Subkomitet sformułował rezolucyę, wzywającą rząd do wniesienia projektu ustawy, którąby zawierała zniesienie kaucyi i stempla (tego w stopniowym okresie pięcioletnim), wolność kolportażu, ograniczenie przymusu sprostowania faktycznego, tudzież ograniczenie postępowania objektywnego do pewnych, ściśle oznaczonych wypadków, w których konfiskata byłaby dozwoloną (obraza majestatu, zdrada tajemnic wojskowych, wzywanie do czynów karygodnych, obraza moralności publicznej). Subkomitet nadto poruszył kwestyę odszkodowania w razie nieuzasadnionej konfiskaty.

Dla prasy austryackiej są to ustępstwa niedostateczne, ale je przyjmuje, ponieważ odrzucać ich nie może. Byłyby to na każdy sposób ulgi znaczne. Nie może zaś odrzucać ich prasa polska, ponieważ pragnie ułatwić przyjęcie i przeprowadzenie tego wniosku w praktyce Kołu polskiemu. Nie myślimy zacofanym żywiołom naszej delegacyi podsuwać pretekstu do odrzucenia, że nie warto głosować za tym wnioskiem, skoro go samaż prasa odrzuca!

Nie chcemy w żaden sposób być współwinnymi w razie, gdyby mocą fizycznej większości głosów Koło polskie ściągnęło na siebie plamę, a na naród polski wstyd, odrzucając te nawet ulgi dla prasy, bez której przecie nietylko konstytucyonalizm, ale w państwach cokolwiek cywilizowanych życie publiczne w ogóle nie jest możliwem.

Z obozu socyalistycznego.

Zarząd stronnictwa socyalno-demokratycznego ogłosił w jednym z ostatnich numerów organu swego, *Vorwärts*, sprawozdanie z działalności swojej, które przedłożonem będzie na najbliższym jeneralnym wiecu socyalistycznym w Berlinie.

Sprawozdanie podnosi na wstępie, że organizacya stronnictwa, uchwalona na wiecu halleńskim, bardzo dobre wydała owoce, ponieważ obok zasadniczej obrony ostatecznych ideałów socyalistycznych pozwala stosownie do okoliczności prowadzić wojnę drobiazgową. „Ogólnie obowiązującej marszruty nie można z góry przepisywać, ani wydawać ogólnego hasła bojowego.“ Dzięki organizacyi halleńskiej — mówi *Vorwärts* berliński — organizacyi, który poszczególnym związkom pozostawia dostateczną swobodę działania pod względem taktyki w wojnie drobiazgowej, powiększyła się w roku ubiegłym liczba krajowych i prowincyalnych wieców socyalistycznych. Oprócz 21 takich wieców odbył się bowiem nadomiar cały szereg konferencyj powiatowych, a mężowie zaufania porozumiewali się w roku ubiegłym częściej z zarządem stronnictwa, jak kiedykolwiek.

Mimo znamiennego piętna szczerości, które wyciśnięte jest na sprawozdaniu całem, pominięto wszelako ostrożnem milczeniem dyplomatycznem historyę swarów i rozdwojeń, których areną jeszcze przed niedawnym czasem stał się obóz socyalistyczny. Głośna ta sprawa dotkniętą jest zaledwie kilku ogólnikami, w których jest mowa o „osobistych nienawiściach“, o „nikczemnej taktyce pism burżoazyjnych“ i t. d.

Druga część sprawozdania zawiera dzieje najświeższej agitacyi, którą rozwinąć się starano pośród ludności rolniczej. Dzięki tym wichrzeniom zdobyto przy wyborach do sejmu saskiego cztery mandaty a liczba głosów oddanych wyrosła z 15.000 na 34.000. Podobny stosunek liczbowy ujawnił się przy wyborach reprezentantów miejskich w Berlinie, bo w r. 1884 rozporządzało stronnictwo socyalistyczne tylko 5.597 głosami, a w r. 1890 oddało już 15.791 głosów. Gdzieniegdzie wyrawdzie zauważono przy urnie wyborczej pewne zmniejszenie głosów socyalno-demokratycznych, ale drobne te porażki równać się nie mogą ze świetnemi zwycięztwami, które odniesiono w Mecklenburg-Neustrelitz i Stolp-Lauenburg.

Sprawozdanie kasowe wykazuje, że dochód stronnictwa (233.915·55 mr.) równał się w roku ubiegłym mniej więcej rozchodowi, a w rubryce dochodów wymieniono 39.407 mr. nadwyżki, którą przedstawia budżet czasopisma *Vorwärts*. Dwadzieścia dwa codzienne pisma socyalistyczne, między któremi znajdowało się jedno w polskim i jedno w francuskim wychodzące języku, otrzymały wsparcia 65.929 marek; alzacko-lotaryngską *Volks Ztg.* subwencyonowano 11.928 markami, *Gazetę robotniczą* sześciu tysiącami marek, brukselski *Peuple* 4044 m. Zaznaczyć dalej wypada, że rozdano 12.752 marek między zubożałe rodziny socyalistyczne, na cele parlamentarne zużyto 13.454 marek, a rozpożyczono 30 tysięcy marek.

Niemieckie stronnictwo socyalistyczne ma na usługi swoje siedmdziesiąt pism politycznych, z których 32 ukazują się 6 razy tygodniowo, 20 trzy razy tygodniowo, 6 dwa razy, 12 raz tygodniowo. Oprócz tego wychodzi jeszcze miesięcznik *Neue Zeit* i dwa pisma o zakroju humorystycznym p. tyt. *Der wahre Jakob* i *Süddeutscher Postillon*.

Pism zawodowych, które według sprawozdania należą do stronnictwa socyalistycznego istnieje w Niemczech 57, które bądź trzy razy, bądź dwa razy, bądź raz tygodniowo się ukazują. Księgarnia stronnictwa miała w roku ubiegłym 120.000 marek obrotu (wobec 60.000 marek zaprzeszłego roku) i rozporządza 31.000 markami kapitału. Karno-procesowy bilans partyi brzmi: „80 lat, 2 miesiące, 26 dni więzienia, 36 lat, 10 miesięcy domu karnego i 20.532 mr. 10 fen. kary pieniężnej“. — Ani słowa! piękne cyfry.

De moribus Ruthenorum.

II.

Z brakiem twórczej oryginalności pozostaje w związku inny rys charakteru rosyjskiego, mianowicie brak dążności idealnej. Jak przyroda i klimat, płody i towary w Rosyi mają coś wspólnego między sobą, tak na wszystkich czynach i działaniach ludzi wycisnął tam realizm swe piętno. Na ułudy wyobraźni jest Rosyanin najmniej narażony. Idealniejsze pobudki, jak honoru, pewności siebie, obowiązku, uczciwości, musi sobie przyswajać dopiero przez żmudne wychowanie, pierwotnie i bezpośrednio nie odczuwa ich bowiem w swej piersi. Jest rozsądnym i umie liczyć się z rzeczami i okolicznościami. Myśli zawsze o korzyści, o ile własna lekkomyślność nie wchodzi przytem w grę. Ocenia wedle słuszności dobra zmysłowe, a więc picie i jedzenie, sen obsługę, miłość płciową; ale nie pracuje więcej niż z potrzeby musi.

W szkole uczy się ze wszystkiego najlepiej rachunków — wszak do tego potrzeba tylko rozumu! Później w życiu jest dobrym, nawet znakomitem karciarzem — z tego samego powodu. Nadaje się też bardzo do służby wojskowej — o ile sztuka wojenna nowożytna jest tylko mechaniczną techniką. Szybko umie się zastosować do okoliczności, gdy zostanie urzędnikiem — o ile naturalnie nowożytna mądrość państwowa polega na tabelach, numerach, regulaminach i preliminarzach wydatków.

Dziwiono się temu, że tak młode piśmiennictwo, jak rosyjskie, zaczyna od obrazów realistycznych; ale dla tego, który naród rosyjski dokładniej obserwował, jest to łatwo zrozumiałem. Do daguerrotypowania swego społeczeństwa okazują rosyjscy pisarze niezwykłą zdolność; a jeśli ich odbiciom brak wyższego pryzmatu sztuki, to nie brak im prawdy. Gogol jest w tem mistrzem i stoi na czele bardzo licznej szkoły, która swemi powieściami uprawia zarazem dzieło reformy politycznej. Grybojedow uczy: „Do głupiego świat należy“. Kryłowa bajki, których poetyczna wartość jest wątpliwa (ponieważ ludowe zwroty i wtrącone rysy obyczajowo-narodowe alegorycznej treści nie uzmysławiają i nie ożywiają należycie), dają młodzieży, uczącej się ich na pamięć, praktyczne wskazówki, ale nie wpajają w nią szlachetnego sposobu myślenia. Puszkin tem właśnie różni się od swego wzoru lorda Bajrona, że humor jego wypływa z ukrytej niewiary w ogólniejsze, idealne dobra i dlatego też nie jest prawdziwym humorem.

Ponieważ zaś człowiek potrzebuje ostatecznie jakiegoś tła szerszego, całkiem jest przeto przyrodzoną rzeczą, że Rosyanin bezwarunkowo musi się oddać w moc kościołowi i carowi. Samoistności oboje nie wymagają, oboje mają bowiem charakter czegoś zewnętrznego. System rządowy działa mechanicznie, jest narzucony i wymaga posłuszeństwa. Kościół składa się ze skamieniałych dogmatów i zwyczajów, których przyjęcie i przestrzeganie na tym samolubnym świecie zaspakaja tam zupełnie potrzebę czegoś wyższego i nieskończonego.

Mimo tego wszystkiego życie w Rosyi w porównaniu do niemieckiego posiada cały urok młodości, szerszych stosunków, łatwiejszych poruszeń. Nie wlecze za sobą balastu przeszłości, nie ścieśniają go skrupuły i filisterstwo, nie przyćmiewa go kaprys. Niemieckiej pracowitości w Rosyi się nie wymaga, niemiecka oszczędność wydaje się śmieszną, lub nawet pogardy godną. Wprawdzie i tu przemoc i siła rządzi w życiu, ale nie znajduje ona w piersi uciśnionego odpowiednim w jakimś systemie sentymentalnego przywiązania do silnego. Wprawdzie i tu są rangi i klasy, ale nie ma pychy szlacheckiej; ktokolwiek umie po francusku i umie znaleść się w towarzystwie, łatwy ma wszędzie przystęp. Człowiek nie kostnieje tu w parafiańszczyźnie, nie staje się ograniczonym fachowcem. Wprawdzie duchowieństwo tworzy silnie zwarty łańcuch, ale w skutek tego, że księża i popi odosobnieni stają na uboczu, płynie życie wolno, oddane interesom ludzkim i ziemskim i nie przesiąkłe jak

---

6

PRAWA KRWI.

POWIEŚĆ

PAWŁA BOURGETA.

(Ciąg dalszy).

Kilka osób otaczało go, czekając, aż skończy pracę. Na twarzach ich malowała się ta gorączkowa, niemal chorobliwa niecierpliwość, którą tak często sami doznajemy, będąc zdala od swoich, zdala od kraju, w miejscu o utrudnionej komunikacyi, a oczekując dawno nieotrzymanych wiadomości o tych, których kochamy. Cała ta gromadka — kosmopolityczny ten obrazek — do widoku którego był przecież przywykłym, uderzyła Ksawerego tym razem. Przystanął machinalnie, oczekując jak inni, czy i do niego list jaki nie nadszedł. Również machinalnie wodzić zaczął wzrokiem po dużej czarnej tablicy wiszącej naprzeciw, na której wypisane były nazwiska gości hotelowych. Wtem serce zabiło mu gwałtownie, przerażenie ścisnęło gardło, nogi zadrgały — kroku postąpić nie mógł. Z widocznym wysiłkiem zdołał wreszcie zbliżyć się do tej fatalnej dlań tablicy i zaczął powtórnie odczytywać nazwiska. Znał je wszystkie dobrze, dopiero na przedostatniem miejscu, a więc świeżo może przed paru godzinami zapisane wyczytał: „Pani Paulina Raffraye z rodziną“ a jako miejsce zwykłego zamieszkania: „Zamek Molamboz koło Arbois — Francya“. Tych słów kilka zdawały się go magnetyzować, czytał je, a oczom swym nie chciał wierzyć. Aż gdy portyer załatwiwszy się z wyczekującymi, wyszedł ze swej loży, niosąc paczkę listów w ręku, by je porozsyłać po numerach, zawołał nań stłumionym głosem i wskazał palcem nazwisko wywierające nań takie piorunujące wrażenie. Wymówić nazwiska tego nie mógł, rzekł tylko tonem pytającym:

— Niewiedziałem, że ta pani mieszka tutaj. Kiedy przyjechała?

— Wczoraj, pociągiem z Messyny.

— To Francuzka?

— Tak panie.

— I nie jest samą?

— Przyjechała z małą panienką lat może ośmiu do dziesięciu i z dwiema służącemi.

— Bardzo ciekaw jestem czy to ta, którą znam — dorzucił. Ksawery spostrzegłszy się jak dziwnem i nasuwającem rozmaite domysły było to badanie.

— Więc to osoba wiekowa, słuszna i dość otyła? — spytał jeszcze, chcąc rozwiać wszelkie podejrzenia, jakie mogłyby się obudzić w głowie portyera.

— Wiekowa? Wcale nie. Mieć może trzydzieści, najwyżej trzydzieści i pięć lat. Trudno to zgadnąć, wygląda tak schorowaną... niska, szczupła...

— Ha — myślał Ksawery wstępując na schody prowadzące do jego pomieszkania — trzeba mieć odwagę zajrzeć prawdzie w oczy. Nazwa zamku, jej imię i nazwisko, jej wiek, wiek jej córki, wszystko się zgadza... Nie ma się co łudzić: to ona — i zamknięte usta wyszeptały wreszcie od dawna nie wymawiane imię „Paulina.“

Niezaprzeczenie na Nayracu nagła wiadomość, że się znajduje pod jednym dachem ze swą dawną kochanką, byłaby zawsze głębokie wywarła wrażenie — gdyż narzeczonego, zakochanego do tego stopnia, co nasz bohater, samo wspomnienie dawnych ułomności i grzeszków wzburza, przestrasza. Ale powzięcie podobnej wieści w kilka zaledwie chwil po tem, gdy trzymając narzeczonę w objęciach, nagle niepojętą czuł się przejętym obawą jakiegoś przyszłego nieznanego nieszczęścia, strach ten i przerażenie stokrotnie spotęgowało.

W dodatku sam przed sobą wyznać musiał, że nazwisko pani de Raffraye przypomniało mu coś więcej jak tylko jeden z tych gwałtownych namiętnych a krótko trwałych szałów młodości. W kobiecie tej zdawało mu się, że widzi wcielenie swego demona, swego złego geniusza, istotę o najczarniejszej, najprzewrotniejszej duszy, z powodu której cierpiał lat tyle, ale zarazem i tę, z którą się obszedł nielitościwie, nieszlachetnie, okrutnie. I kobieta ta przyjeżdża do Palerma, jak gdyby na południu nie było tyle innych miejsc klimatycznych, równie skutecznych z równym urządzonych zbytkiem? A w samem Palermo znowu czyż nie ma tylu innych hoteli równie dobrych, równie renomowanych? I to przyjeżdża kiedy? kiedy?.. Wrodzona drażliwość jego, podniecona jeszcze opisanemi przez nas wrażeniami poranku, podsunęła mu odrazu podejrzenie, że przyjazd ten stać musi niewątpliwie w związku z jakimś szatańsko obmyślanym planem, którego nie zna, odgadnąć nie może, ale którego celem zabicie jego szczęścia.

Myśl ta, aczkolwiek niczem nie ugruntowana, opanowała całą jego istotę, nabawiając go panicznej chorobliwej obawy, której przezwyciężyć nie mógł. To też z twarzą całkiem zmienioną z okiem zamglonem wszedł do małego saloniku, w którym zazwyczaj jadał wspólnie z paniami Scilly. Tu znowu musiał odpowiadać na tysiączne zapytania narzeczonej, dyktowane troskliwością i niepokojem. Po raz pierwszy musiał przed nią kłamać, udawać, składając wszystko na migrenę, wywołaną słonecznym skwarem. Kłamać przed Henryką, której dotychczas i jednej nie zatail myśli, dla której serce jego było zawsze otwartą księgą! Trzeba było widzieć i ten wyraz najtkliwszego niepokoju, jaki na jej słodkiem zagościł obliczu i jego twarz wzburzoną i rozgorączkowaną, na której naprzemian to wstyd się malował, to straszny niepokój. Męczarni tych dłużej znieść nie mógł i zaraz po obiedzie, który pozostał prawie nietkniętym, pożegnał stroskane kobiety, wymawiając się chorobą.

Za jakąkolwiekbądź cenę potrzebował pozostać sam ze swemi myślami, potrzebował zastanowić się głęboko nad wszystkiemi tragicznemi zawikłaniami, jakie dlań wyniknąć mogą z tego nagłego i — o czem na chwilę nie wątpił — rozmyślnego zjawienia się nienawistnej kobiety.

Czyż mógł jednak myśleć o tem, aby równocześnie nie stanęła mu przed oczyma przeszłość cała ze wszystkiemi jej zdarzeniami i przejściami, upojeniami i rozpaczami, przeszłość tak różna od tej, jakiej obraz przed chwilą pieściła w pamięci matka Henryki, obraz tak prosty, naturalny, dziecięco-naiwny, a tą swą prostotą tak piękny i wzniosły. Jakiż głęboki odczuwa się smutek, dostrzegłszy, że bolesne żądło występnej złej miłości, o którem sądzimy, że już ranić nie zdoła, na nowo się w sercu naszem zatapia i to w chwili, gdy serce to jest upojonem aż do szału inną, szlachetną, boską miłością.

A przecież po tylu latach powinienem dla niej być jakby umarłym, tak samo jak ona dla mnie już więcej nie żyje — wyjąknął Ksawery zakrywszy twarz rękami.

ROZDZIAŁ II.
Wspomnienie lat dawnych.

Ileż to już lat temu! Dzienniki leżące na stole w pokoju Nayraca nie otwarte wcale dnia tego pamiętnego, który się dlań rozpoczął tak radośnie, a kończył tak smutnie, zapowiedzią niedalekich nieszczęść i zawodów, nosiły datę roku 1886, a było to w kwietniu roku 1877, gdy po raz ostatni rozmawiał z Pauliną Raffraye, którą poznał u schyłku zimy 1876. Ledwie więc przez niedługich dwanaście miesięcy znał tę kobietę. Ale, aby stosunek jakiś pozostawił po sobie ślady nie do zatarcia, nie jest wcale koniecznem, by trwał długie lata i obfitował w przygody wysoce romantyczne, czy ponuro tragiczne. Przeciwnie, jeśli kobieta kochana, choćby przypadkiem, zrani starannie ukrywaną, ale najdrażliwszą stronę serca naszego, wystarczy znajomość kilku tygodni, niekiedy dni kilku, a pamięć o niej pozostanie w głębi nas na zawsze do śmierci. jednako świeża i żywa. Daremnie starać się będziemy wznosić zapory olbrzymich przestrzeni, szukać upojenia w innych rozkoszach i pieszczotach. Wszystko napróżno. Nawet boleści i nieszczęścia nawet czas, ten pan wszechpotężny, niewiele tu poradzą. *Nous l'avans dans le sang* — jak się wyraża lud francuski.

Pierwszy raz zeszedł się Ksawery Nayrac z Pauliną Raffraye wśród okoliczności dla spokoju serca swego nader groźnych. Skończył wówczas właśnie dwudziesty piąty rok życia. Straciwszy wcześnie ojca i matkę, całą siłą miłości rodzinnej przywiązał się do jedynej swej siostry Julii Archambault, która niestety bardzo była nieszczęśliwą w pożyciu małżeńskiem. Siostra ta, starsza od niego o lat cztery, opiekowała się Ksawerym w tym dla przyszłości każdego najniebezpieczniejszym czasie, kiedy się wychodzi z lat młodzieńczych, kiedy z młodzieńca przetwarza się mężczyzna. Choćby największa czułość i troskliwość, bez głębokiej znajomości charakterów i usposobień męskich, jako też przyrodzonych praw natury, nie wiele wtenczas znaczą.

(C. d. n.)

gdzieindziej wonią teologiczną. (Tu widoczne uprzedzenie autora z niemieckiej wyniesione ojczyzny, *przyp. red.*)

Te same zwyczaje panują w całem państwie. Łatwość przyswojenia ich sobie i takt wielkoświatowy, który tu za pierwszą oznakę wykształcenia uchodzi, czyni życie w Rosyi o wiele wygodniejszem, niż to możliwe wśród niezgrabnych, trwożliwych, uniżonych, lub grubiańskich Niemców.

Przytem zajęcie łatwo tu znaleść. Kto tylko rękę do czego przyłoży, uda mu się przedsięwzięcie. Nawet człowiek bez zdolności zawsze się jeszcze na coś przyda. Do wielu rzeczy biorą się tu w fałszywy sposób, niedbale, a nawet niesumiennie je prowadzą, a jednak efekt końcowy przynosi zysk — powodzenie jest w tym kraju przeznaczeniem, wisi niejako w powietrzu. Tyle tu skarbów jeszcze do wydobycia, że tylko połowicznego natężenia potrzeba.

Co indziej po długim nakładzie pracy zdobyto, od tego zaczynają w Rosyi. Nie mieli tam ani rzemiosł, ani cechów, ale odrazu budują fabryki. Oszczędzili sobie szos i dróg, wprost przerzynają puszcze drogami kolejowemi. Także w rzeczach naukowych sąd w Rosyi jest wolniejszy od przesądów i uprzedzeń, niż tam, gdzie się nauka rodzi, lub gdzie dorobek filologiczny, społeczny i ekenomiczny musi walczyć z reakcyą, zawikłaniem, odziedziczonemi wyobrażeniami.

W Rosyi żadne nierozumne. lub przestarzałe prawo nie jest tak skostniałe, żeby stanowiło nieusuwalną rogatkę. Przed realistyczną prozą życia znikają tam względy i przesądy. I tu jest pozytywna podstawa znanego rosyjskiego przekupstwa i nierzetelności: niczem nie krępowany nie baczy też młodociany realizm na nic, wyjąwszy rzeczy i cele, a któż zaprzeczy, że w tej wszechwładnej tam etyce jest wiele uzurpowanego i li tradycyonalnego? Jeśliśmy więc odmówili rosyjskiej naturze twórczości, to należy ten wyrok w tym kierunku bliżej określić, że ta natura jest właśnie zręczną i zdolną do poddania w realistycznem rozumieniu tych szerokich obszarów ziemi człowiekowi pod względem technicznym, mechanicznym i ekonomicznym".

Nikt chyba nie zaprzeczy, że wśród plewy spekulacyi niemieckiej, zawsze owianej jakimś idealizmem „kawy z kożuszkiem", od którego żaden Niemiec uwolnić się nie może, jest tu i sporo dobrego ziarna.

Ponieważ zaś teorya najlepiej się przodstawia w praktyce i w przykładach, które były przestankami do wyprowadzenia jako wniosku danej teoryi, przeto jeszcze w następnym artykule podamy kilka faktów, zapisanych przez autora dziennika, a wielce charakterystycznych.

Listy z prowincyi.

Brody d. 7. listopada.

(Pożegnanie burmistrza)

Niedawno opuścił nasze miasto p. Antoni Nieczuja Witosławski długoletni nasz burmistrz przenosząc się jako notaryusz na stałe mieszkanie do Lwowa, a to po trzydziestu latach pobytu, z których 10 lat jako auskultant i adjunkt sądu powiatowego służył a 20 lat jako notaryusz urzędował a przytem od r. 1868 nieprzerwanie do Rady miejskiej należał. Nadto był on przez wiele lat członkiem Rady powiatowej i wydziału tejże rady, prezesem rady szkolnej miejscowej, prezesem kasyna urzędników, członkiem wydziału Towarzystwa muzycznego, czynnym członkiem wielu pomniejszych tamże istniejących towarzystw humanitarnych jak Gwiazdy, czynnej miłości bliźniego i t. d. a w ostatnim roku prezesem Towarzystwa „Sokół" przy jego współudziale zorganizowanego, a na tych wszystkich stanowiskach powodował się dążnościami ożywczemi i patryotycznemi.

Byłoby to ujmą dla zasady, że wszelka zasługa powinna znaleźć uznanie, gdyby ten fakt zaznaczono w pismach krajowych tylko krótką kronikarską wzmianką o pożegnawczych na cześć ustępującego burmistrza bankietach i o zwykłych w takich razach owacyach. Dzieje naszego miasta od ćwierć wieku tak są związane z osobą p. Witosławskiego, że gdyby tenże, more antiquo spisywał osobiste dyariusze i silva rerum, byłyby takowe najwierniejszą kroniką wszystkiego, co w sprawach miejskich przez ten długi okres się działo, prawie zawsze za jego inicyatywą a zawsze przy jego najwybitniejszem, przewodnim udziale.

Z przyjemnością i o tem wspomnieć wypada, że od r. 1868 począwszy z inicyatywy jego deputacye miasta Brodów z nim razem prawie przy wszystkich manifestacyach narodowych i patryotycznych we Lwowie i w Krakowie udział brały, że on przyjęciem dwukrotnych zjazdów Towarzystwa pedagogicznego, urządzeniem wystawy ogrodniczo-pszczelniczej i innych zebrań w Brodach najgorliwiej się zajmował i na podniesienie i ożywienie ducha patryotycznego wytrwale i najskuteczniej wpływał.

Mało jest miast w Galicyi, któreby przechodziły takie koleje, jak Brody i któreby dawały taki przykład innym miastom, co zdziałać może mozolna praca i żelazna wytrwałość sterników miejscowego samorządu. Gdybyśmy chcieli szczegółowo przechodzić rok po roku działalność byłego burmistrza, toby się utworzyła spora kronika, a zarazem pouczający podręcznik dla burmistrzów, my jednak podniesiemy tylko najważniejsze fakta.

W roku 1874 po raz pierwszy wybrano burmistrzem p. Antoniego Witosławskiego i z pierwszego tego okresu do roku 1882 zaznaczamy co najważniejsze: Przeistoczenie czteroklasowego niższego realnego gimnazyum na ośmioklasowe realne i wyższe gimnazyum, przyczem za inicyatywą i przeważnie dzięki zabiegom burmistrza, uzyskało miasto od rządu bezzwrotną subwencyę na budowę gimnazyum w kwocie 30.000 zł. a z funduszu pensyjnego, który przeszedł w chwili przeistoczenia w zarząd rządowy, kwotę 13150 zł. Na ten okres czasu przypada uregulowanie i uzyskanie targów tygodniowych a wreszcie utworzenie znakomitej straży ochotniczej ogniowej, wczem znaczne zasługi złożyli także pp. Filip Kolischer i bracia burmistrza Kazimierz i Teofil Witosławscy, wskutek czego miasto zredukować mogło w roku 1876 miejską straż ogniową i przez to stale zaoszczędzać rocznie około 2000 zł.

W tym pierwszym okresie dotknęła miasto, zniszczone dawniejszemi, przed rokiem 1874 pożarami, klęska, którą Wydział krajowy w sprawozdaniu do sejmu nazwał bez porównania większą jak pożary. Klęską tą było zniesienie wolno-cłowego okręgu.

Spowodowało ono nagłe niezmierne zubożenie miasta i utratę podstawy do poboru dodatków do podatku konsumcyjnego od trunków propinacyjnych, przez co dochody obniżyły się o dziesiątki tysięcy. Z właściwą sobie energią uzyskał wtedy burmistrz od sejmu prawo poboru opłat gminnych od trunków propinacyjnych na lat dwadzieścia pięć i doprowadził do skutku ugodę z właścicielami dóbr Brody, roszczącymi sobie prawo do połowy propinacyi, która to ugoda zmusiła wprawdzie miasto do zaciągnięcia pożyczki w banku hipotecznym w kwocie 105.000 zł. na umorzenie wspomnianych roszczeń, ale też podniosła dochody miasta i zapewniła miastu dochód z propinacyi, który łącznie z opłatami gminnemi od trunków propinacyjnych w ostatnich sześciu latach rocznie 35.500 zł. wynosił, zwłaszcza, że równocześnie z tą ugodą nabył tenże dla miasta prawo propinacyi na przedmieściu Jurydyce od rz. kat. probostwa na własność.

Pomimo tych rezultatów osiągniętych kilkoletnią żmudną pracą, której poświęcał interes własny i swojej rodziny, spotkało burmistrza Witosławskiego to, co zwykle spotyka ludzi, wybijających się swemi zdolnościami i pracą po nad zwykły poziom; a mianowicie walka partyjna, skutkiem której w r. 1882 przestał być burmistrzem i do roku 1886, chociaż w Radzie miejskiej pozostał, na sprawy miasta wybitnego wpływu wywierać nie mógł.

W ciągu tych czterech lat sprawy miasta wzięły taki obrót, że wierzyciele wystawili wszystkie realności miejskie na licytacyę i uzyskali sądową sekwestracyę dochodów miejskich na zaspokojenie długów wynoszących około 250.000 zł. W radzie gminnej dyskutowano nad rozpaczliwym wnioskiem, aby poskładać mandaty i uprosić rząd o przysłanie komisarza do objęcia administracyi i do przeprowadzenia ugody z wierzycielami, a gdy ten wniosek upadł, uchwalono postawić kandydaturę Antoniego Witosławskiego na burmistrza, gdyż jak się ta uchwała wyraża, widzi w nim rada miejska jedynego w Brodach człowieka, któryby podołał pracy uregulowania spraw miejskich.

Położonemu w nim zaufaniu odpowiedział tenże w zupełności. Dnia 27. maja 1886 wybrano go burmistrzem, a z okresów jego rządów po dzień 7. października 1892 wykazuje kronika miasta czyny i fakta, któremi zaiste mało miast, a jeszcze mniej burmistrzów poszczycić się może. Zaraz w pierwszych czasach urzędowania wykrył burmistrz rażące nieporządki w zarządzie dochodów z propinacyi i opłat gminnych od trunków propinacyjnych, usunął je energicznie i uzyskał tem stałe podwyższenie dochodów o 6000 zł. rocznie, a zaprowadzeniem oszczędności w wielu kierunkach, zmniejszył wydatki blisko o 2000 zł. rocznie, a przeważnie zabiegami własnemi uzyskał z przywróconego kopytkowego 6500 zł. rocznie. Te rezultaty były podwaliną działalności zamierzającej do zupełnego uporządkowania finansów.

Dwuletnią przeszło pracą, poświęceniem swego czasu, dokonał burmistrz Witosławski tego dzieła.

Uzyskawszy za zezwoleniem sejmu promesę na pożyczkę w banku krajowym w kwocie 200.000 zł., przeprowadził ugodę, w której ze swych pretensyj opuścili wierzyciele, a to: bank austro-węgierski 8000 zł., bank włościański 10.000 zł., bank hipoteczny, a względnie właściciele klucza brodzkiego 17.000 zł., wykazał opłakane stosunki miasta przed władzami decydującemi, i uzyskał akt łaski cesarskiej, wskutek którego darowano miastu zaległości w opłatach datku na utrzymanie gimnazyum w kwocie 15.376 zł. 53 ct. zwrócono przedtem już wypłacone na ten cel do kas rządowych 9825 zł. 4 ct. i uwolniono miasto na sześć lat od tego datku rocznie 5000 zł. wynoszącego, co razem przedstawia sumę 55.101 zł 57 ct. Tym tylko sposobem można było pożyczką w kwocie 200.000 zł., w banku krajowym uzyskaną, spłacić długi w kwocie 250 000 zł.

Po usunięciu sekwestracyi sądowej uzyskało dalej miasto, przeważnie zabiegami burmistrza, dalsze powiększenie garnizonu, przez pozwolenie na budowę koszar normalnych dla trzech szwadronów kawaleryi i sztabu dywizyjnego, a wreszcie koroną tych prac było uzyskanie państwowej bezprocentowej pożyczki na budowę tych koszar w kwocie 350.000 zł., spłacalnej w 25 latach z czynszu najmu za te koszary przez zarząd wojskowy opłacać się mającego, który to czynsz rocznie około 20.000 zł. wynosić będzie.

Byłoby to przesadą, gdybyśmy wszystkie te rezultaty przypisywali **wyłącznie** zasługom i zabiegom burmistrza, — takich czynów dokonywa się pracą zbiorową. ale zaprzeczyć nikt nie może, że w każdej pracy zbiorowej musi być człowiek, który tą pracą kieruje, które daje inicyatywę, plan akcyi układa i przeprowadzenia planu pilnuje. W tym też leży niespożyta zasługa burmistrza Witosławskiego, on był nietylko inicyatorem, ale potrafił i pracować, zdołał wytrwałością i wymową zainteresować tak szerokie koła, przykładem swoim umiał zachęcić i porwać do wspólnej pracy członków reprezentacyi miejskiej, wpajać wiarę w zabiegi wiodące do celu, że tylko tym jego zaletom przypisać należy rezultaty tak dla Brodów pomyślne,

To też w przemowach pożegnalnych podniesiono te zasługi. Dawniej już w uznaniu tych zasług obdarzyło miasto p. Witosławskiego obywatelstwem honorowem, a gdy po raz ostatni przewodniczył radzie, jednogłośnie uchwalono nazwać jedną z ulic jego nazwiskiem, a liczni jego przyjaciele zakupili ozdobne album i zbierają fotografie członków rady i wybitnych osobistości miasta z postanowieniem, że takowe za jego przybyciem do Brodów wręczone mu zostanie.

Wobec tego cośmy przytoczyli, opisywać dalszych licznych serdecznych owacyj itp. nie będziemy. Całe miasto żegnało jego i jego małżonkę, której szlachetność i dobroć serca otarły niejedną łzę sierocą i wdowią.

KRONIKA.

Lwów dnia 8. listopada 1892 r.

Zapiski osobiste. Pan Waleryan Dzieślewski złożył przysięgę służbową, jako cywilny inżynier budowy i geometra z siedzibą w mieście Lwowie.

Mianowania. Pan Namiestnik zamianował pomocnika lasowego Klemensa Dyszyńskiego w Peczeniżynie, leśniczym III klasy w Hryniawie.

Ze sfer adwokackich. Dr. Tadeusz Kraśnicki wpisany został na listę adwokatów z siedzibą w Kołomyi.

Gr. kat. seminaryum duchowne w Wiedniu. Donieśliśmy byli w num. z 27. zm. za *Halycką Rusią* — wymieniając to źródło — że alumni tego seminaryum ze składki swojej przeznaczyli między innemi 10 zł. na pomnik dla „świecznika Rusi" i dodaliśmy domysł, że to zapewne chodzi o pomnik Naumowicza. Rektor tego seminaryum ks. dr. Teofil Sembratowicz przesyła nam sprostowanie, w którem oświadcza, że dodatek ten jest przerażającym i fałszywym, ponieważ w dotyczącem piśmie jak najwyraźniej i najdobitniej stoi: „na pomnik śp. metropolity Jachimowicza". Ks. rektor dodaje, że kto wiedeńskie seminaryum ruskie bliżej zna, nie zarzuci mu ani braku katolicyzmu, ani niewychowywania alumnów w duchu prawdziwie katolickim, a bezstronne i najlepsze świadectwo wydadzą profesorowie teologii wszechnicy wiedeńskiej. Na usprawiedliwienie naszego dodatku odpowiemy, że w owem doniesieniu *Hal. Rusi* nazwisko ks. metropolity Jachimowicza nie było wymienione; była tylko mowa o „świeczniku Rusi galicyjskiej" a za takowego *Hal. Ruś* uznaje właśnie specyalnie Naumowicza. Niechaj się ks. rektor i alumni jego upomną u *Hal. Rusi!* Ks. rektorowi nikt tendencyj antikatolickich zarzucać nie myśli.

Internat dla nauczycielek. Wczoraj przed południem poświęcono we Lwowie internat dla nauczycielek, zawdzięczający swą egzystencyę, głównie hojności znanej filantropki, p. Czarkowskiej i niestrudzonym zabiegom p. A. Machczyńskiej. Internat mieści się w pięknym budynku, o salach przestronnych, jasnych, pośród ogrodu, przy ul. Słodowej l. 6 i służy obecnie za przytułek 10 pensyonarkom. Uroczystości poświęcenia dokonał ks. biskup Puzyna. Podczas mszy, urządzonej w jednym z pokoi parterowych, przemienionym na prędce w kaplicę, śpiewał chór uczennic seminaryum nauczycielskiego pod przewodnictwem prof. M. Sołtysa. Po skończonem nabożeństwie, przemówił ks. biskup Puzyna w gorących słowach, wyrażając cześć dla tych, których staraniem internat powstał i życząc zakładowi, by był schroniskiem cnót, pracy i miłości ojczyzny. W pięknej tej uroczystości wzięło udział liczne grono zaproszonych, wśród których oczywiście przeważała płeć piękna.

Samobójstwo. Wczoraj około godz. 7 wieczorem we własnem mieszkaniu pod l. 31 przy ulicy Gródeckiej odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru, w okolicę serca wymierzonym, kancelista tut. dyrekcyi policyi Leon Frank, liczący lat 38. Przywołany lekarz mógł tylko skonstatować śmierć natychmiastową. Powodem samobójstwa była nieuleczalna choroba.

Z Brodów donoszą, iż tameczna Izba handlowa nadała dwa stypendya im. Franciszka Józefa po 120 złr.: Rudolfowi Schmundenmayerowi z III klasy i Jakóbowi Teuwinowi z II klasy gimn. w Brodach; dalej udzieliła subwencyi szkole uzupełniającej tamecznej 150 złr., takiej samej szkole w Tarnopolu 100 złr., a dla szkoły muzycznej w Brodach 300 złr. pod warunkiem, iż 15 uczniów biednych ma pobierać naukę bezpłatnie.

W Jaworowie Towarzystwo gimnastyczne „Sokół" urządziło d. 5. bm. wieczorek muzykalny, który ściągnął całą inteligencyę miejscową do nowoodrestaurowanej sali Sokoła, przedstawiającej się dziś bardzo pięknie. Zarazem postanowił wydział Sokoła otworzyć szkołę gimnastyki dla 20 chłopców i 20 dziewcząt, jakoteż zaprowadzić ćwiczenia gimnastyczne dla kobiet pod fachowem kierownictwem.

W Rzeszowie skończyły się wreszcie dnia 3. bm. wybory do Rady miejskiej, a tem samem przywrócony zostanie samorząd. W skład nowej Rady weszli: w I kole: ks. Stanisław Gryziecki, Jan Pogonowski, Alojzy Niemetz, Wincenty Barcik, Dzianott Bolesław, Edward Arvay, Piotr Cetnarowski, Władysław Lercel, Wojciech Kalinowski, Władysław Towarnicki, dr. Roderyk Als, Stanisław Jaworski; w II kole: Mojżesz Geschwind, dr. Edward Segel, dr. Józef Fechtdegen, Salomon Jeżower, dr. Edward Drobner, Wilhelm Hellin, dr. Samuel Reich, dr. Herman Lecher, Nuchym Lejzor Silber, Salomon Wachtel, Mojżesz Buch; w III kole: Leon Schott, Aleksander Kraus, Ludwik Freyberger, Ludwik Juszczak, Szymon Tobiasz Münz, Antoni Kluz, dr. St. Jabłoński, Hoher Izaak, Markus Ekstein, Wolf Frölich, Jakób Schlager, Samuel Schoenblum. Na burmistrza miasta proponują: Leona Schotta dyrektora Towarzystwa zaliczkowego i dr. Roderyka Alsa adwokata.

W sprawie napadu na „Sokołów". Wydawana w Czerniowcach *Gazeta Polska* donosi: W sprawie podstępnego napadu młodzieży rumuńskiej na „Sokołów" polskich w ogrodzie Weissa na dniu 17. lipca br., sędzia śledczy sądu krajowego zakończył już dochodzenie i odesłał akta prokuratoryi państwa, która odstąpiła je tutejszemu miejs. deleg. sądowi karnemu z oskarżeniem młodzieży rumuńskiej o przekroczenie z §. 321. Zarazem jednak polecono uzupełnić dochodzenie paru mniej ważnemi szczegółami, skutkiem czego rozprawa kara nie może być jeszcze rozpisaną.

Senzacyjne samobójstwo. Z Wiednia telegrafują: Członek Izby panów i prezydent b. kolei Czerniowieckiej, hr. Jan Krasicki, targnął się wczoraj na życie swoje, podrzynając gardło. Skaleczenie jest ciężkie lecz nie śmiertelne. Podobno przed 8 dniami usiłował on struć się, powodem zaś tak rozpaczliwej decyzyi miała być według jednych melancholia, według innej wersyi ogromne straty na giełdzie.

Wybór księcia arcybiskupa w Ołomuńcu odbywa się dziś. Jako cesarski komisarz wyborczy funkcyonować będzie minister baron Gautsch, który już onegdaj przybył do Ołomuńca i zamieszkał w rezydencyi arcybiskupiej. Wybór odbędzie się w kaplicy przy drzwiach zamkniętych. O rezultacie wyboru zawiadomi br. Gautsch cesarza telegraficznie. Ogłoszenie wyboru nastąpi przez notaryusza wyborczego z kazalnicy i następnie przed bramą kościoła w języku łacińskim, niemieckim i czeskim. Po wyborze, przy odśpiewaniu *Te Deum*, dane będą salwy z karabinów i dział. Podczas obiadu nowy arcybiskup wzniesie zdrowie cesarza, przyczem odezwie się 24 salw działowych. Podczas odjazdu z Ołomuńca barona Gautscha danych będzie 12 salw działowych, a na dworcu ustawioną będzie kompania honorowa z muzyką.

Kolonia polska w Paryżu. Dnia 22 b. m. polskie Towarzystwo historyczno-literackie w Paryżu dopełniło ostatniego aktu swojego istnienia, zatwierdzając układ zawarty z akademią krakowską. Zebranie odbyło się w mieszkaniu byłego prezesa, ks. Wł. Czartoryskiego, który, z powodu słabości, nie mógł podążyć do zwykłego miejsca posiedzeń. Rozrzewniającym i krzepiącym zarazem był widok szlachetnego starca, który ostatniego tchu, zdawało się, dobywał z nadwątlonej piersi, aby, w słowach pełnych godności, namaszczenia i ciepłego uczucia, wyrazić przed obecnymi znaczenie i doniosłość dokonanego dzieła. Oby akademia krakowska odpowiedzieć mogła nadziejom, które, w tej chwili uroczystej, ożywiły obecnych! Jak wiadomo, byłe Towarzystwo przekazało akademii wszystkie swoje prawa i cały swój majątek, zastrzegając utrzymanie biblioteki w jej obecnym stanie, oraz utworzenie stacyi naukowej, zastąpić mające rozwiązane Towarzystwo. W przypadku, gdyby akademia z czasem nie mogła odpowiedzieć przekazanemu jej zadaniu, prawa i fundusze obecnie jej powierzone, przejdą do rąk miejscowego komitetu, który i teraz, pospołu z delegatem przez akademię wyznaczonym, czuwać ma nad losami przyszłej instytucyi. Punkt ten nastręcza, oczywiście, poważne wątpliwości. Jaką będzie juryzdykcya, która, w danym razie, uzna nieodpowiedniość akademii i zarządzi prawnie przejście władzy i mienia z jednych rąk do drugich? Ale narazie nastręczają się pilniejsze zagadnienia. Czem będzie jutrzejsza stacya naukowa, otworzyć się mająca? Byłe Towarzystwo historyczno-literackie nie miało dalszej racyi bytu, choćby dla tej przyczyny, dla której, podług tutejszego przysłowia, „do potrawki z zająca potrzebny jest zając". Podług treści układu, zadaniem przyszłej stacyi ma być pośredniczenie między polskim światem naukowym a paryskiem ogniskiem naukowego ruchu. Inicyatywa tego rodzaju, z Krakowa wychodząca, będzie, w każdym razie, nowością. Nie przesadzając zamiarów, co do których nie posiadamy żadnej wskazówki, ale o których nie wątpimy, iż uległy już poważnemu rozbiorowi i przybrały kształt konkretny, ośmielamy się wyrazić zdanie, iż najwdzięczniejszem polem działania dla przyszłego akademickiego delegata byłoby zorganizowanie, na początek, samej biblioteki, która oddawna już przestała odpowiadać wszelakim potrzebom i wymaganiom. Uprzątając ją świeżo, po zgonie ostatniego kustosza, znaleziono na półkach pył z 1852 roku! Przybyło pyłu od tej pory, ale nie przybyło książek. W ostatnich latach zwłaszcza, naukowy ten przybytek przybrał pozór zaklętego pałacu śpiącej królewny. Dział piśmiennictwa zagranicznego został całkowicie prawie zaniedbanym. Zbiory „Russk. Staryny", „Russk Archiwa", tak niezbędne dla naszej historyi, uległy przerwie, a strata to już dziś niepowetowana Trzeba to wszystko uporządkować, przewietrzyć, ożywić. Chodzi o to aby grosz wdowi, zebrany na obczyźnie, i ofiara dziś powtórnie zeń uczyniona, z takiem zaufaniem, i dodać wolno, z taką abnegacyą, nie poszły na marne.

Wiec polski odbędzie się 27. bm. w Berlinie w sprawie prywatnej nauki języka polskiego. Komitet wiecowy zaprasza na wiec wszystkich rodaków, głównie zaś rodziców dzieci polskich w Berlinie i okolicy zamieszkałych.

Julia la Belle. W sferach rządowych i urzędniczych Bukaresztu zakorzeniło się ostatecznie zepsucie i rozluźnienie. W ministerstwie wojny wpływ kobiet opanował sprawy awansów, jak nie mniej rozdawnictwo robót i dostaw. Jeden z bukaresztеńskich dzienników antidynastycznych, cieszący się znacznem powodzeniem, posiada list, pisany do ministra wojny Labovaryego, podpisany pseudonimem „Julia la Belle." W liście tym „piękna Julia" żąda awansu swego kuzyna na rotmistrza, a osnowa listu zdradza, że owa dama przywykła do skuteczności swojej protekcyi i zawiera nawet zaproszenie na schadzkę. Protektorka nie zawiodła się i tym razem, a kuzynek otrzymał awans. Nazwisko „pięknej Julii" jest w Bukareszcie publiczną tajemnicą. Bardziej skandaliczniem jeszcze jest postępowanie generalnego dyrektora poczt. Z powodu zamiaru wzniesienia w Bukareszcie wspaniałego budynku pocztowego p. dyrektor wyjednał sobie polecenie zwiedzenia wraz z pewnym inżynierem zagranicznych budowli tego rodzaju. Po wyjeździe za granicę p. dyrektor nie długo jednak zajmował się studyami i wkrótce znalazł się w Monaco. Tutaj gra pochłonęła nietylko fundusze przeznaczone przez rząd na studya a nadto p. dyrektora z powodu długów zatrzymać chciał gwałtem właściciel hotelu, nie chcący zrozumieć, że ważne urzędowe zajęcia nie mogą czekać na zapłacenie długów. Ostatecznie rząd wybawił p. dyrektora z niewoli kosztem 19.000 franków. Faktom tym opowiadanym przez dzienniki nie zaprzeczono ze strony urzędowej.

Z obyczajów Berlina. Smutny obraz obyczajowy przedstawiały w sobotę rozprawy, które się toczyły w czwartej Izbie karnej berlińskiego sądu ziemiańskiego. Przyprowadzono z więzienia śledczego nie mniej jak piętnastu wyrostków w wieku od 12 do 14 lat, z których kilku już było karanych za złodziejstwo, jeden nawet 6 razy. Obecnie wszyscy byli oskarżeni o to, że utworzyli bandę złodziejską, która sobie obrała za „specyalność" kradzieże kieszonkowe. „Pracowało" ich zawsze po czterech lub pięciu, a ten, który dokonał kradzieży, był zobowiązany oddać połowę do wspólnej kasy złodziejskiej. Od stycznia do połowy marca, małoletni ci złodzieje dokonali wspólnie, jak to stwierdzono, pięćdziesiąt kilka kradzieży. Oskarzonych skazano na 1 rok do $2^1/_4$ lat więzienia. Charakterystycznem rysem wychowania domowego tych małoletnich przestępców był fakt, że matka jednego z nich po odczytaniu wyroku usiłowała wsunąć swemu synalkowi — paczkę karmelków.

Pułkownik Dodds. Szczególna jest biografia głównodowodzącego wojskami francuskiemi w Dahomeju. Rodzina Doddsów pochodzi z Anglii; dziadek przeciwnika króla Aehauzina przeniósł się w zeszłem stuleciu z Wielkiej Brytanii do angielskiej kolonii w Afryce, Gambii, w r. zaś 1817 zamieszkał w Saint-Louis w Senegalu i pojął za małżonkę murzynkę z plemienia Pulhów. Syn jego również ożenił się z Senegalką. Wnuk jego zaś urodził się w roku 1842, wychował się we Francyi, a obrawszy zawód wojskowy kształcił się w słynnej szkole wojennej Saint-Cyr. Opuścił zakład ten w r. 1862 z rangą podporucznika, w r. 1867 był już porucznikiem. a w dwa lata później, odznaczywszy się podczas zaburzeń na wyspie Reunion postąpił na kapitana. W r. 1870 walczył w armii Mac-Mahona. Wzięty do niewoli pod Sedanem, zdołał się wymknąć z Niemiec i wrócić do Francyi. Wstąpił wówczas do armii z nad Loary. Rząd republikański mianował go 24. grudnia 1870 r. kawalerem legii honorowej za waleczność. Po roku 1870 podał się o przeniesienie do wojska kolonialnego. Służył w Kochinchinie, w Tonkinie i w Afryce. Wszędzie wyróżniał się wybitnemi zdolnościami, dzielnością charakteru, a nadto nadzwyczajną wytrzymałością na trudy i skwar afrykański, co zawdzięcza zapewne swojemu mieszanemu pół afrykańskiemu pochodzeniu. Od r. 1889 piastuje tytuł pułkownika i komandora legii honorowej.

Następca Renana. Nie Berthelot, słynny chemik i przyjaciel Renana, ma objąć po nim fotel w Akademii francuzkiej. Wypłynął bowiem nowy kandydat, a groźny dlań współzawodnik. Oto *Figaro* proponuje hr. de Mun. *Figaro* twierdzi, że hr. de Mun przywódca katolików w Izbie jest obecnie od śmierci Gambetty najlepszym mówcą parlamentarnym. Renan chwalony przez pana de Mun! byłby to niezawodnie jeden z najciekawszych widowisk, *fin de siècle* w całem znaczeniu słowa!

„Nieśmiertelny" obłąkany. Sensacyjna ta wiadomość rozchodzi się na wsze strony z Paryża, a dotyczy osoby najspokojniejszego członka Akademii, Sully Prudhomme'a. Samotnik ten, piewca Stanc, Samotności Próżnych czułości, marzyciel ze szkoły parnaskiej, przyjaciel Coppéego, Catulle Mende'sa, Armanda Silvestre'a, dostał pomieszania zmysłów. Jak go ceniła krytyka, dowodem słowa Juliusza Lemaître'a, który go nazwał największym poetą teraźniejszego pokolenia.

Marszałkowa Booth zaaresztowana. Z Genewy telegrafują: Wczoraj po zgromadzeniu „armji zbawienia" przyaresztowano marszałkowę Booth i półkownik Elliborna, ponieważ oboje byli już dawniej z kantonu wydaleni. Policja odstawiła aresztowanych do granicy.

Russczyzna ks. Bismarka. Jeden z mniejszych dzienników niemieckich, chcąc na swą „niepoczesną osobę" zwrócić uwagę, postawił czytelnikom pytanie, czy ks. Bismark mówi po rosyjsku. Że rozumie ten język, było już dawno rzeczą znaną. Naturalnie nie brakło odpowiedzi. Z tych jedna opowiada jako autentyczny fakt następujący: Były to czasy kiedy książę bawił jako poseł w Petersburgu. Pewnego dnia — a było to w lecie — musiał pojechać do Carskiego Sioła, gdzie wszyscy przedstawiciele mocarstw obcych byli zgromadzeni i gdzie jego brakować nie mogło. Spóźnił się jednak wskutek zajęć i pociąg już odjechał. Powozem nie byłby przybył na czas. Szybko więc decydując się, zwraca się do dyrektora ruchu z prośbą: *Poszaluist drcsin* (po rosyjsku należało powiedzieć: Pożałujsta drezinu). Po dłuższej wymianie słów przystał, dyrektor na to szczególne żądanie. Wsiedli więc ks. Bismark, dyrektor i kilku robotników na wózek i pojechali szynami. W tem w połowie drogi spostrzegają nadjeżdżający pociąg. Robotnicy przerażeni, ks. Bismark zaś z wyrazem: *Nitszewo* na ustach zeskakuje z wózka i pomaga im usunąć go z szyn. Po przejeździe pociągu wsiadają na powrót i przybywają na czas do Carskiego sioła. Na stacyi żegna książę robotników słowami: „Karaszo! ganz (!) karaszo!" i datkiem 50 rublowym. *Si non e vero, e bene trovato.*

W Poznaniu w sali hr. Działyńskich miał ks. Gidaszewski z Mosiny ostatniemi czasy odczyt o ściegach: atłasowym, łańcuszkowym i krzyżykowym. Oryginalny ten temat ściągnął do sali prelekcyjnej mnóstwo dam jako znawczyń przedmiotu, o którym ks. Gidaszewski miał mówić. Prelegent — który w chwilach wolnych od zajęcia swego stanu z zamiłowaniem oddaje się sztuce hafciarskiej i doszedł w niej do prawdziwego artyzmu, a w roku zeszłym na wystawie robót kobiecych w Poznaniu zjednał sobie powszechne uznanie — wystąpił z całym zasobem wiedzy na tem polu zdobytej: mówił o świetnym rozwoju sztuki hafciarskiej w starożytności i w wiekach średnich, o jej upadku i o usiłowaniach, czynionych mianowicie w ostatnich czasach celem podniesienia hafciarstwa.

Najobszerniej rozwodził się prelegent nad ściegiem atłasowym, jako najszlachetniejszym; mówił o przechowanych do dzisiaj pięknych okazach sztuki hafciarskiej z epoki klasycznej i średniowiecznej n. p. o wyrobach szkoły kolońskiej, burgundzkiej, o znajdujących się w Wiedniu wyrobach t. zw. złotego runa i t. p. — Bardzo ujemnie wyrażał się prelegent o haftach wypukłych, które nazwał upadkiem sztuki, a zalecał li tylko haft płasko-dekoracyjny.

Następnie mówił ks. Gidaszewski o ściegu łańcuszkowym, którego wymienił przeszło trzydzieści znanych mu gatunków, a wreszcie o ściegu krzyżykowym, kanwowym. Ścieg ten znany był już ludom starożytnym i przechowały się jeszcze niektóre jego okazy z czasów przedhistorycznych. Ścieg krzyżykowy używany jest mianowicie na wschodzie do wyrobu kobierców. Prelegent nie zaleca też ściegu krzyżykowego do wyszywania bielizny, paramentów kościelnych i tp., lecz tylko do wyrobu kobierców, mat, itp większych przyborów. Nie życzy sobie prelegent wkradania się naturalizmu i realizmu do wzorów wyrobów hafciarskich przeznaczonych do kościoła, np. na ornatach, antepedyach i paramentach kościelnych, lecz zaleca trzymać się wzorów hafciarskich, używanych za czasów klasycznych i średniowiecznych, jako jedynie odpowiadających duchowi kościoła. Wkońcu zaznaczył prelegent, że niestety nasze Polki nie uprawiają gorliwie pięknej sztuki hafciarskiej jakby należało, i wyraził życzenie, żeby odczyt jego był dla nich zachętą do większego zajęcia się nią i żeby na przyszej wystawie robót kobiecych w Poznaniu dział sztuki hafciarskiej obfitował w doborowe i liczne jej okazy, świadczące o postępie w tym kierunku.

Dzieje marki pocztowej. Przed pół wiekiem wyszła na świat pierwsza marka w Anglii w skromnej czerwonej sukience i już w dwudziesięcioleciach podbiła pod swą władzę całą Europę, a dziś panuje na całym świecie. A jednak nie odrazu powstała. Już bowiem w XVI. w. używano osobnych urzędowych pieczęci na oznaczenie *franko* to najpierw w Kiszpanii. Za tym przykładem poszły Żuławy, Brandenburgia i Francya. De Belayer nawet w r. 1653 wydał osobne opaski oznaczające frankowy list i sprzedawał je po 1 sou, ale zarządzenie to się nie utrzymało. Podobną próbę w poprawnem wydaniu uczyniono 1818 i 1820 w królestwie sardyńskiem, w Szwecyi wystąpiono nawet z wnioskiem zaprowadzenia marek. Dopiero jednak Anglicy wprowadzili myśl tę w czyn. Wprawdzie podniętę do tego dali 1830 r. Karol Whiting, 1834 r. Karol Knight, tudzież słynny sir Rovland Hill, który zaprowadził tzw. *penny porto*, ale dopiero Jakub Chalmer (* 1782 † 1853), księgarz i drukarz, sporządził pierwszą markę gumowaną i 10 maja 1840 puścił w obieg. Szybko ten wynalazek przyjęła Brazylia i Zurych, bo 1843 r., następnego roku Genewa i Bazylea, 1845 Finlandya, 1848 Belgia, Hiszpania i Rosya, 1849 Bawarya i Francya, 1850 Prusy, Austrya, Saksonia, Hanower itd. tak, że w r. 1855 była marka w użyciu 1832, a 1864, aż 110 państw, teraz zaś obejmuje przeszło 220. O spotrzebowaniu marek może dać wyobrażenie ta okoliczność, że od r, 1840 do dziś emisyj markowych jest przeszło 10 000 Jak wszystko, tak i marki mają dziś wielbicieli i zbieraczy — zwą ich filatelistami. Mają oni przeszło 50 fachowych czasopism a jak namiętnie oddają się ci amatorowie swej manii zbierania, dowodzi przykład Artura Rothschilda, który 10.000 frk. zapłacił za dwie marki francuskie z czasów prezydentury Ludwika Napoleona. Handlujący markami muszą też świetne robić na sprzedaży interesy, skoro nawet w tym dziale nie brak — fałszerzy.

Użyteczność korka. Od 14 wieku, w którym weszły w użycie flaszki szklane stał się nieodłącznym ich towarzyszem korek. Zdobył on sobie tak powszechne uznanie, że nawet zatwardziali zachowawcy — aptekarze, porzucili dlań w 17 wieku swe woskowe zatyczki do flaszek. Nawet dziś mimo coraz bardziej rozwielmożniające się zatyczki patentowanej (Patentverschluss) z porcelany i gumy, prym dzierży stary korek. Ale to nie jedyny zeń pożytek. Nie u nas, co prawda, ale n. p. w Hiszpanii wyrabiają z korka wiadra, naczynia kuchenne i inne podobne drobiazgi, a co więcej pokrywają nim nawet dachy i wykładają ściany. Plantatorzy dębów korkowych stawiają nawet z tego materyału chaty dla swych robotników i nawet w korkowych grzebią ich trumnach. Ale już w średniowieczu cieszył się korek uznaniem — i to lekarzy, którzy proszku spalonego korka używali jako leku przeciw nadmiernemu krwiotokowi. Matki dla odłączenia dzieci od piersi nosiły na szyi naszyjniki korkowe. Dziś z kory korkowej po spaleniu robią Francuzi farbę czarną, znaną jako *„noir d'Espagne"*. Przed dwoma zaś laty obchodzono nawet jubileusz stuletni t. zw. felloplastyki. Można było wtedy na specyalnej wystawie podziwiać modele budowli, wyrobione z korków, plastyczne obrazy ścienne, kopie zamków, wsi, miast skał i t. d.

Komitet ratunkowy masy „Towarzystwa gal. Kasy zaliczkowej" zaprasza członków Towarzystwa na posiedzenie, które się odbędzie we czwartek 10. bm. o g. 6 wieczorem, w kasynie miejskim na dole w bibliotece. Porządek dzienny: 1. Sprawozdanie z dotychczasowych czynności i rozwoju akcyi ugodowej. 2. Wnioski członków.

W kasynie miejskiem odbędzie się w piątek dnia 11. bm. przedstawienie amatorskie. Początek o godz. 7 wieczór. Podczas przedstawienia drzwi od sali zamknięte. Lista otwarta.

Ze stowarzyszeń. Zwyczajne walne zgromadzenie klubu szermierzy odbędzie się w sobotę dnia 12. bm. w sali III. uniwersytetu o godzinie 7 wieczorem.

Zgromadzenie szewców lwowskich odbyło się wczoraj o godzinie 10 rano w sali ratuszowej. Na porządku dziennym była sprawa dostawy obuwia dla armii. Uchwalono wezwać wszystkich członków, należących do stowarzyszenia przemysłowego szewców ażeby wnieśli zbiorową ofertę do ministerstwa wojny

na dostawę obuwia dla wojska. Wniesieniem oferty ma się zająć korporacya. Ostatni termin upływa z d. 15 grudnia.

Klub urzędników pocztowych urządza w sobotę 12. bm. w sali „Frohsinu“ przedstawienie amatorskie: „Serenada z przeszkodami“, humorystyczna scena w 1 odsłonie, Wilh. Eylego. „Pomyłka pana Lamberta“, komedya w 1 akcie, H. Meilhaca i Helevy, i „Dorota“ operetka w 1 akcie Offenbacha. Początek o godz. pół do ósmej wieczorem

W stowarzyszeniu ręk. lwow. „Gwiazda“ odbył się w niedzielę d. 6. bm. odczyt o „życiu Trauguta“, wygłoszony przez dr. Stelli Sawickiego, przed bardzo licznie zebranymi członkami i ich rodzinami. Zebrani wzruszeni do głębi piękną a rzewną wymową prelegenta, rzęsistemi oklaskami podziękowali mowcy za chwile przyjemnie spędzone.

Niewypłacalność. Wiedeński Creditorenverein ogłasza niewypłacalność Natana Trichtera i Maurycego Rosenstraussa w Czerniowcach.

Zmarli. Tad. Skarbek Tłuchowski, żołnierz wojsk polskich z 1831 r., przeżywszy lat 80, w Łętowicach pod Wojniczem.

Franc. Babisz, wiceprezes Towarzystwa gorzelników polskich, w Krzyżu 2 listopada w 46 roku życia.

Ks. Jan Jankiewicz gr kat. proboszcz w Hanusowcach koło Stanisławowa w 85 r. życia.

W Wilnie zmarł jeden z niewielu pozostałych przy życiu wychowańców byłej wileńskiej medyko-chirurgicznej akademii, sztabowy lekarz dr. Napoleon Krasowski. Był on przedstawicielem tradycyj w których wzrastały całe pokolenia uczniów uniwersytetu wileńskiego i późniejszej akademii.

Adam Grynfeltt, żołnierz z roku 1863 towarzysz sztuki drukarskiej, senior drukarzy krakowskich, umarł w 78 r. życia, 6 b. m. w Krakowie.

Odpowiedź Administracyi. Szan. *Zarząd dóbr Ohladowa.* Zażalenie Szan. Zarządu przesłaliśmy gdzie należy z prośbą o zaradzenie złemu.

Wny Pan *Tad. R... we Lwowie.* Przekaz oddany we Lwowie (Śródmieście), jak świadczy odciśnięta pieczątka pocztowa w sobotę dnia 5. bm.— doręczono nam dopiero dziś we wtorek 8. bm.!! cztery dni przeto był w drodze — nie z naszej zatem winy nadesłanego nam ogłoszenia nie zamieściliśmy w oznaczonym terminie!

Stan powietrza. Cała ubiegła doba była pochmurne i mglista.

Barometr idzie w górę.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12 godzinie w południe 773 mm.

Prognoza na dobę dnia 9. listopada rb. (od północy do północy). Wiatr będzie co do kierunku zmienny ze wschodu, co do siły słaby (2), średnia temperatura obniży się do +0 C., niebo będzie przeważnie zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 85%. Opad śnieg nieznaczny.

Jutro, dnia 9. listopada: św. Teodora. — św. Terentya.

Z dnia.

W teatrze.

Dziś rano z uderzeniem godziny dziewiątej byłem przypadkowym świadkiem niezwykłej zaiste u nas egzekucyi!

Kogoś wieszano!

Wieszano go uroczyście, ze wszystkiemi honorami, a ja nietylko nie starałem się aktu tego udaremnić, ale nawet ze swojej strony dałem mu aplauz serdeczny.

Wieszano mojego przyjaciela... Wołowskiego, wieszano w oknie jednego z magazynów, który oddawna ma sławę lwowskiego Kapitolu...

No proszę! Wczoraj prawie tu jeszcze nieznany, dziś błyszczy już za lustrem szyb z krótkim nadpisem „autor Naszych aniołów“! Dwanaście godzin temu byłby go minał każdy niepostrzeżenie, a teraz go sobie ukazują palcami szepcząc, „to on, to Wołowski“...

Tak to bywa łaskawi państwo, kiedy się wejdzie w kumostwo z Melpomeną: fama, rozgłos rodzą się przez noc jedną, człowiek od razu staje się... człowiekiem!

Autor „Naszych Aniołów“ zasłużył sumiennie na to uznanie chwili, które oby go nie opuściło najdłużej...

Patent warszawski raczył potwierdzić nasz Lwowek wybredny. A to przecież chyba nie częste?

Znane Q. z *Narodówki* weźmie zapewne Wołowskiego na swój stół sekcyjny... Bóg z nim!... To mi jednak nie przeszkadza wcale, iżbym kronikarz dnia skrupulatny nie zaznaczył dziś z radością wczorajszego święta.

Sala pełna. Towarzystwo *select*... Oczekiwanie, gorączkowa atmosfera premier.

Już pierwsza scena usposobiła widza sympatycznie. Następne potęgują wrażenie. A kiedy po akcie pierwszym wzruszony autor ukłonił się niezgrabnie — każdy autor kłania się niezgrabnie — powodzenie było pewne, rosnące wciąż do końca wieczoru!

W tem naszem biednem, szarem życiu tak mało obrazów jasnych, ciepłych, ujmujących, iż kiedy się takie „Anioły“ znajdą, człek do nich wyciąga ręce z upragnieniem. I już się wtedy nie pytasz: ażali komedya to, czy krotochwila w jednej utrzymana mierze? nie szukasz plam które przecież każde ma słońce, odrzucasz lupy, mikroskopy skalpele... Rozsztywniony, rozgrzany dajesz się porwać nerwowi dramatycznemu, który w sztuce Wołowskiego drga najniewątpliwiej...

Jestem głęboko przekonany, iż przyjacielowi memu nawet najsurowszy z zoilów nadpełtwiańskich nie odmówi talentu, zręczności, znajomości sceny, obserwacyi, żyłki satyrycznej, sporej humoru dozy, słowem tych przymiotów, bez których zajmującej sztuki nie masz... Gdyby Wołowski nic więcej krom postaci Amońskiego nie dał, już miałby prawo do ostróg komedyopisarskich...

Więc „brawo, brawo autor!“ tem bardziej, iż to swojak nie Moser austryacki, nie pruski Schönthan, nie pludra żaden!

„Naszych Aniołów“, nasze anioły dramatyczne grały iście po anielsku! Zestarzałem się prawie na fotelu skarbkowskim, a tak *correct* przedstawienia nie pamiętam! Każdy z „stowarzyszonych“ rolę najtroskliwiej obmyślił... Ansambl wzorowy! Wyrywano sobie formalnie słowa z ust nie słabnąc w tempie ani na mgnienie oka. Tryumfowali: Czaplińska, Żelazowski, Fiszer, Stachowiczowa, Trapszo.

„Sukces śmiechu“ najzupełniejszy — to zaś było do dowiedzenia.

Zresztą pójdź jutro sam a nie pożałujesz wieczoru, chyba... że się bawić nie chcesz „z zasady!...“

Na taką chorobę... żołądkową to już i sam dr. Wiczkowski nie pomoże!

tc.

Teatr, literatura i muzyka.

— **Repertuar teatralny:** W teatrze hr. Skarbka: Dziś we wtorek „Dziecko szczęścia“ operetka w 3 aktach Millöckera. — Jutro we środę po raz drugi „Nasze Anioły“ komedya w 3 aktach M. Wołowskiego.

— **O literaturze polskiej.** Londyńskie *Athenaeum* zamieściło w zeszycie z lipca r. b. sprawozdanie z trzynastu literatur, w tej liczbie i z polskiej, za drugą połowę r. 1891 i pierwszą 1892. Sprawozdawcą jest A. Bełcikowski.

— **Obraz St. Rejchana** „Zaduszki we Lwowie“, przedstawiający żebraków zgromadzonych przed bramą cmentarza podaje w reprodukcyi najświeższy zeszyt *Leipziger Illustrirte Zeitung*.

— „**Eliza Orzeszko**“. *Politik* zamieszcza bardzo zajmującą sylwetkę naszej powieściopisarki, poprzedzając ją wstępem o życiu politycznem i społecznem w Królestwie polskiem.

— **Edward Jelinek**, znany przyjaciel naszego narodu, wydał w ostatnim czasie kilka prac. Niedawno wyszła opowieść jego „Motyl z norské pohádky“ (z ilustracyami Artura Szeinera). W tygodniku *Svietozor* wyszła jego rozprawa „O Gołuchowie“ hr. Działyńskiej w Ks. Poznańskiem i obszerniejsze wspomnienia „O Zakopanem“ (z ilustracyami W. Eliasza i St. Witkiewicza). W końcu wydrukowao w *Wiestniku* czeskiej Akademii nauk sprawozdanie z powieści Elizy Orzeszkowej „Bene nati“, która jednocześnie wychodzi w przekładzie czeskim J. Paulika.

Dział ekonomiczny.

— **Izba handlowa i przemysłowa** odbyła wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem wiceprezesa p. Piepesa. Przedewszystkiem uchwalono, ażeby zjazd delegatów galicyjskich izb handlowo-przemysłowych, w sprawie projektu nowej ustawy podatkowej, odbył się w Krakowie. Ztamtąd udadzą się delegaci do Wiednia. Pan Piepes podał następnie do wiadomości izby, że ministerstwo zażądało od izb wydania opinii, co do podatku zarobkowego, jednakże komisya proponuje, ażeby izba zastanowiła się nad wszystkiemi działami podatku. Pan Niemczynowski nie zgadza się z komisyą i wnosi, ażeby izba wzięła pod obradę tylko sprawę podatku zarobkowego, tak, jak tego żąda ministerstwo. Wniosek ten przyjęto, poczem radny dr. Kolischer odczytał obszerny i bardzo sumiennie opracowany referat o reformie podatku zarobkowego. Dr. Kolischer podniósł, że projekt nowej ustawy nie jest takim, ażeby go rzucić do kosza, ale nie można ustawy uchwalać nagle. Projekt ten musi być przedmiotem wyczerpującego omówienia w prasie, a następnie powinny się nad nim zastanowić korporacye, stowarzyszenia i t. d. To też należy żądać odroczenia uchwalenia ustawy na przeciąg kilku przynajmniej miesięcy. Po uchwaleniu na podstawie referatu dr. Kolischera dyrektywy dla delegatów, przystąpiono do wyboru tychże, wbrew wnioskowi p. Niemczynowskiego, który domagał się odroczenia wyboru, aż do chwili, gdy żądania izby rękodzielniczej lwowskiej zostaną przez referenta i komisyę zbadane. Do komisyi delegatami wybrani zostali pp. Piepes, dr. Kolischer i Gubrynowicz.

— **Wiedeń** 8 listopada. Na wczorajszy targ przypędzono bydła rzeźnego: 3581 sztuk opasowego, 267 z paszy i 852 sztuk chudego. Razem 4700 sztuk. Pomiędzy temi z Galicyi przypędzono 430 sztuk opasowych, — sztuk z paszy i 143 sztuk chudych, z Bukowiny — sztuk opasowych. Ogółem przypędzono o 1043 sztuk więcej niż zeszłego tygodnia, a z Galicyi o 468 sztuk mniej.

Ceny towaru przedniego z początku były takie same jak w zeszłym tygodniu, później spadły o 1 zł. Ceny innych gatunków spadły od 2 do 3 zł.

Nie sprzedano 510 sztuk,

Płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 54 zł. — ct. do 59 zł. — ct., za towar przedni po 60 zł. — ct. do 62 zł. ct., wyjątkowo po 64 zł. — ct. do — zł. — ct

Bydło chude po 24 do 92 za sztukę.

Ostatnie wiadomości.

W sprawie ostatnich mianowań członków Izby panów nie zabieraliśmy głosu, gdyż uważamy te odznaczenia, niedające żadnego pola do działalności, jako nieprzynoszące krajowi ani pożytku ani szkody.

Inne pisma polskie podobne zajmują zazwyczaj stanowisko i tym razem ograniczyły się również do podania życiorysów nowych parów.

W tydzień dopiero później wystąpił *Dzien. pol.* przeciw p. Zygmuntowi Romaszkanowi, czyniąc go odpowiedzialnym i za jego i za jego brata p. Jakóba Romaszkana postępowanie.

Dziś znowu pojawił się w *Czasie* komunikat, zarzucający br. Romaszkanowi, że jako prezes Banku włościańskiego odpowiedzialnym jest za upadek tej instytucyi.

W interesie prawdy musimy skonstatować, że br. Romaszkan nie był prezesem, lecz tylko członkiem Rady zawiadowczej Banku włościańskiego, nie można więc odpowiedzialności za czynności grona, złożonego z kilkunastu osób, zwalać wyłącznie na niego.

Nadto, o ile wiadomo, dla uniknięcia konkursu Banku a umożliwienia powolnej likwidacyi, złożyli br. Romaszkanowie około ćwierć miliona zł. Fakt ten z uznaniem był wówczas w *Czasie* podniesiony.

Wiener Ztg. ogłasza sankcyę wszystkich uchwał, przez delegacye wspólne powziętych.

Pogłosce o rzekomej wizycie cesarza austryackiego lub arcyks. Franciszka Ferdynanda w Rzymie z okazyi srebrnego wesela królestwa włoskich, zaprzeczają z kompetentnego źródła.

Słychać, że carewicz następca powracając z Aten, zatrzyma się we Wiedniu.

Wczoraj zebrali się w Bernie przed gmachem namiestnictwa pozostający bez zatrudnienia robotnicy fabryk metalicznych. Sami czekając przed gmachem, wysłali deputacyę do namiestnika, p. Lobla, który jej nie przyjął, po czem policya rozpędziła zgromadzonych.

Pester Lloyd zaprzecza, iż Szapary w Wiedniu przedłożył cesarzowi żądanie zaprowadzenia w Węgrzech obowiązkowego ślubu cywilnego, gdyż gabinet węgierski nigdy go do tego nie upoważniał. Przesilenie gabinetowe wywoła jednak frakcya stronnictwa liberalnego, która dalsze popieranie teraźniejszego gabinetu czyni zawisłem od bezzwłocznego zaprowadzenia ustawy o obowiązkowym ślubie cywilnym.

Neues Pester Journal żąda, aby Szapary bezwarunkowo ustąpił. *Pesti Hirlap* staje w obronie stronnictwa liberalnego i oświadcza, że bronić będzie także Szaparyego, jeśli przyjmie program stronnictwa liberalnego.

Budapesti Hirlap zaprzecza pogłosce, jakoby się gabinet już podał do dymisyi i stwierdza, że w łonie stronnictwa rządowego nastąpiło jawne rozdwojenie i że grupa, na której czele stoi Tisza coraz więcej zaczyna brać górę.

W Petersburgu obiega pogłoska, że komisya, wyznaczona dla obrad w sprawie konwencyi cłowej z Niemcami odbyła w tych dniach posiedzenie. Na następnem posiedzeniu ma być podobno ułożony tekst odpowiedzi rosyjskiej.

Dzisiaj odbędzie się otwarcie parlamentu belgijskiego. Obawiają się awantur ulicznych, ponieważ zamierzonego przez robotników pochodu przed gmach obradującego parlamentu zabroniła policya. Pomimo wieczorem przeciągały wczoraj tłumy ulicami z rozwiniętemi sztandarami, śpiewając pieśni rewolucyjne.

Nadeszłe dzisiaj wiadomości o stanie węgierskiego przesilenia gabinetowego są sprzeczne, i niepodobna w nich z góry rozróżnić prawdę od domysłu. Hr. Szapary, przybywszy onegdaj rano do Wiednia, konferował najpierw z ministrem Fejervarym, potem z hr. Kalnokim, a o godz. 10 udał się do cesarza; wczoraj zaś znowu konferował z Kalnokim. Minister wspólny Kallay wyjechał wczoraj do Budapesztu. Hr. Szapary ma dzisiaj wrócić do Budapesztu. Jutro odbędzie się posiedzenie klubu ministeryalnego. Sejm węgierski odroczył się do wyklarowania sytuacyi.

Jak półurzędowo donoszą, hr. Szapary złożył cesarzowi obszerne sprawozdanie o politycznem położeniu we Węgrzech, kończące się prośbą, aby cesarz zgodził się na jednomyślną uchwałę gabinetu w sprawach kościelno-politycznych, a zwłaszcza, aby pozwolił przyrzec sejmowi rychłe zaprowadzenie obowiązkowych ślubów cywilnych W razie odmowy cały gabinet podaje się do dymisyi.

Jak z Paryża donoszą, pośrednie podatki państwowe w październiku zmniejszyły się w porównaniu do preliminarza o 5,700.000 fr. a w porównaniu z październikiem roku zeszłego o fr. 12,600.000. Dochody z ceł w tym miesiącu okazały się niższe od preliminowanych o 3,200.000 franków.

Tutejszy *Petit Journal* podaje nazwiska oficerów europejskich, walczących w szeregach Dahomejczyków przeciw Francuzom. Są to Niemcy: Krauss, Böhringer, Othantz, Wedell i Fröhlich, oraz Belgijczycy: Olbrecht, Rypens i Rossaert.

Z wyborów włoskich, o ile już wiadomo, wyszło (na 508 posłów) 350 kandydatów ministeryalnych a 120 opozycyonistów.

Królestwo portugalscy mają jutro przybyć do Madrytu.

Agence Romaine pisze: „*Politische Corresp.* zamieściła list z Berlina, wywodzący, że wobec tego, iż Rumunia nie stara się o nawiązanie rokowań z Niemcami w sprawie traktatów handlowych, poczęto się zajmować w niemieckich kołach parlamentarnych kwestyą: czy nie byłoby korzystniej powrócić do poprzedniego stanu rzeczy, zamiast przedłużać kończące się w najbliższym miesiącu prowizoryum. W dobrze poinformowanych kołach rumuńskich uważają te wywody za nieuzasadnione, gdyż rządy rumuński i niemiecki utrzymują ciągłą wymianę zdań w sprawie traktatu handlowego. Rząd rumuński już przed miesiącem oświadczył, że jest gotów dotyczące rokowania rozpocząć i że czeka tylko, na to aby rząd niemiecki zawiadomił go o terminie i miejscu tych rokowań. Rząd niemiecki zarówno jak i rumuński jest zdania, że rokowania zostaną rozpoczęte.

Rada państwa.

(Telegramy *Gaz. Nar.*)

Wiedeń d. 8. listopada. Posiedzenie Izby posłów. P. Zallinger interpeluje ministra obrony krajowej, czy żołnierze obrony krajowej mogą w święta i niedziele wypełniać swe religijne obowiązki, a p. Schlesinger interpeluje ministra sprawiedliwości w sprawie używania więźniów kryminalnych do robót po za murami więzienia.

Wiedeń d. 8. listopada. Izba posłów 133 głosami przeciw 25 przyjęła wniosek komisyi budżetowej domagający się skróconego procederu uchwalania budżetu.

Telegramy „Gazety Narodowej.“

Wiedeń dnia 8. listopada. Dzisiaj odbędzie się konferencya w ministerstwie handlu, w sprawie kolei lokalnych galicyjskich. Przedmiot obrad stanowią uchwały ostatniej ankiety galicyjskiej w tej sprawie.

Wiedeń d. 8. listopada. Ze strony węgierskiej rozesłano następujące wyjaśnienie: Hr. Szapary złożył d. 6. bm. cesarzowi wyczerpujące sprawozdanie o położeniu w węgierskich kołach politycznych. Tem, o co głównie chodzi, jest regulacya zapalnych kwestyj kościelno-politycznych. W tym względzie przedłożono cesarzowi jednomyślnie sformułowaną uchwałę gabinetu (ob. ost. wiad.), i w razie, gdyby korona jej nie zatwierdziła, gabinet prosi o dymisyę. Wypadałoby zatem utworzenie nowego gabinetu poruczyć osobie, którąby bez gruntownej tych kwestyj regulacyi ster rządów objąć była gotową.

Wszelako nawet w tym razie, iżby korona w zasadzie przystała na propozycye gabinetu, wcale nie jest pewnem, ani nawet prawdopodobnem, aby teraźniejszemu gabinetowi ster rządów nadal pozostawiono. Hr. Szapary oświadczył bowiem całkiem lojalnie, że już się nie czuje na siłach do podołania obecnej sytuacyi, ale chętnie gotów popierać stanowczo gabinet inny, ze stronnictwa liberalnego (ministeryalnego) wzięty.

Ponieważ monarcha jeszcze nie powziął (d. 6. bm.) decyzyi, przeto nie doszła jeszcze ani do formalnej dymisyi gabinetu, ani też nie mógł hr. Szapary proponować cesarzowi kogoś na swego następcę. Wszelako możliwem jest, że cesarz już jutro (wczoraj) oznajmi swoją wolę, i hr. Szapary jako tymczasowy minister-prezydent wróci do Budapesztu. W decydujących kołach politycznych sądzą jednakowoż, że finalna decyzya nie prędko zapadnie, że zatem hr. Szapary na środowem posiedzeniu klubu liberalnego nie będzie jeszcze mógł dać szczegółowych wyjaśnień.

Zapewne bowiem cesarz powoła do siebie — tylko dla omówienia sytuacyi — kilku znakomitych polityków węgierskich, między tymi juścić przedewszystkiem Kolomana Tiszę, tudzież Szlaviego, prezydenta Izby posłów Bonffiego i ministra skarbu Wekerlego. Na razie pewnem jest, że hr. Apponyi nie będzie do cesarza powołanym, i polityk ten może zrozumie, jak wielki błąd popełnił, oddając się w służbę zapaleńcom, którzy nic do stracenia nie mają (w sprawie wiencowej).

Kto będzie następcą hr. Szaparego? Łatwiej możnaby powiedzieć, kto nim nie zostanie.

Położenie jest właśnie dlatego fatalnem, że opinia publiczna nie jest w stanie, zgoła nikogo jednomyślnie oznaczyć jako przyszłego ministra prezydenta. W danym stanie rzeczy może to być jedynie katolik, gdyż przeciw akatolikowi, nawet przeciw Kolomanowi Tiszy zgóryby wrogo wystąpiła propaganda katolicka.

Wiedeń d. 8. listopada. Prezes ministrów węgierskich hr. Szapary konferował wczoraj z hr. Kalnokym i p. Kallayem, był na obiedzie u hr. Kalnokyego, a wieczorem odjechał do Budapesztu.

Ambasador Szegenyi odjechał wczoraj wieczorem do Berlina, aby wręczyć czsarzowi niemieckiemu swe listy uwierzytelniające.

Wiedeń d. 8. listopada. Okólnik ministra sprawiedliwości względem prowadzenia rozpraw ostatecznych wydany został z powodu procesu o bukowińskie defraudacye cłowe we Wiedniu, i o testament hr. Waldsteina w Pradze.

Z powodu tego okólnika ma być dzisiaj w Izbie posłów wniesiona interpelacya.

Berlin d. 8. listopada. *Post* twierdzi, że koncentrowanie wojsk rosyjskich na granicy zachodniej trwa dalej; że obecnie na granicy Prus wschodnich skoncentrowanych jest 7 dywizyj piechoty, 4 kawaleryi i jedna brygada strzelców, co odpowiada sile 5 korpusów niemieckich. Liczba ta ma być obecnie powiększona o 80 batalionów, a zatem o więcej. niż 3 korpusy niemieckie.

Berlin dnia 8. listopada. W Lipsku zmarł słynny historyk, profesor Maurenbrecher.

Nordd. Allg. Ztg. potwierdza, że ambasador w Petersburgu, jenerał Schweinitz ustąpi z końcem tego lub początkiem przyszłego roku z tej posady.

Paryż d. 8. listopada. Mocą zarządzenia sędziego śledczego zostaną: prezydent byłej „Societé des depots des comptes courants“ Donow, i członkowie rady zawiadowczej Gautier i Poisson niezadługo postawieni przed sąd kryminalny.

Rzym d. 8. listopada. Z ministrów zostali wybrani do Izby posłów: Giolitti, Brin, Gevala, Finockiaro Aprile, Pelloux i Bonacci; z byłych ministrów: Crispi, Zavardelli, Rudini, Colombo. W Rzymie wybrany Barzilai. Przepadli prawie wszyscy irredentyści, tudzież Cavalotti (w Corteleone), zięć Garibaldiego Canzio (w Ferrarze) i Santini (w Osimo).

Podatki przyniosły w czasie od 1. lipca do 31. października prawie o 9 mil. franków więcej dochodu, niż w tymże czasie roku zeszłego.

Belgrad d. 8. listopada. Zamach na prefekta w Jesenicy nie udał się, ponieważ prefekt otrzymał ostrzeżenie.

Wiedeń dnia 8. listopada godz. 1 min. 40 po południu. Akcje kredytowe 311.12 Akcje alpejskie Towarz. górniczego 57·75 Akcje węgierskie Banku kredytowego 358·—. Akcje Banku anglo-austrjackiego 152 25. Akcje Unionbanku 235 25. Akcje kolei Karola Ludwika 215·25. Akcje kolei Północnej 279·50 Akcje kolei Południowej (Lombardy) 96 75 Akcje kolei Alföldzkiej (losy tureckie) 45·90 Akcje kolei Państwowej 293·25. Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 243·50. Akcje kolei węgiersko-północno-wschodniej 197·—. Losy komunalne wiedeńskie 163·—. Akcje Tow. tureckiego zarządu tytoniu 173·—. Galic. oblig. indemn. 105·— Akcje kolei północno-zachod. (lit. B. Elbethal) 228·25 Losy regulacji Cisy —·—. Akcje Banku dla krajów koronnych 225·20. Akcje Bankverein 113·75. Rosyjski rubel papierowy 117 50

4¹/₁₀% renta wspólna 96 92 5% renta austr. papierowa 100.30. 4% renta austr. złota —·— Renta 4% węg. złota 112·40. 5% renta węg. papierowa 100 40 Napoleondory 9·52 Marki 58·82

Wiadomości giełdowe.

Lwów dnia 8. listopada. (Z Izby handlowej).

I. Akcye za sztukę.

	płacą	żądają
Kolej gal Karola Ludwika 200 zł. m. k.	214·—	217·—
Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a.	242.—	245.—
Banku hipotecznego po 200 zł. w. a.	336.—	340.—
Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a.	—.—	215.—

II. Listy zastawne za 100 zł.

Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat.	100.85	101.55
„ „ „ 5% „ z 10% prem.	107.60	108.30
„ „ „ 4¹/₂% „ w 50 lat.	98.15	98.85
Banku krajowego 4¹/₂% „ w 51 „	98.75	99.45
Towarz. kred. gal. ziemsk 4%	95.80	96.50
„ „ „ „ 4% los. w 41¹/₂ l.	94.50	95.20
„ „ „ „ 4¹/₂% los. w 52 l.	99.90	100.60
„ „ „ „ 4% los. w 56 l.	94.—	94.70

III. Listy dłużne na 100 zł.

Gal. Zakł. kred. włośc. w likw. (d. 5%) 2¹/₂%	5[illegible].50	55.50
Ogólnego rolniczo-kredytowego Zakładu dla Galicyi i Bukowiny w likw. 6% los. w 15 l.	50.—	—.—

IV. Obligi za 100 zł.

Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104.90	105.60
Galic. funduszu propinacyjnego 4%	94.60	95.40
Bukow. funduszu propinacyjnego 5%	101.30	102.—
Kom. banku krajowego 5% w. a. I. em.	101.—	101.70
„ „ „ „ „ II. „	101.—	101.70
Pożyczka krajowa z roku 1873 6% w. a.	103.50	—.—
„ „ z roku 1883 4¹/₂%	97.60	98.30
„ „ 4%	91.50	92.20

V. Losy.

Losy miasta Krakowa	22.75	24.75
Losy miasta Stanisławowa	29.50	32.50

VI. Monety.

Dukat cesarski	5.66	5.76
Napoleondor	9.49	9.59
Półimperyał rosyjski	9.60	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.18	1.26
Rubel rosyjski papierowy	1.17	1.19
100 marek niemieckich	58.60	59.10

Przyjechali do Lwowa

dnia 8 listopada.

Hotel Warszawski. W. Karasiński ze Strzelisk. M. Konarzewski z Chaszczowa. S. Abramowicz z Tarnopola. K. Meder z Brodów. H. Thompson z Rymanowa. P. Zaleski z Podola. Z. Starowiejski z Krakowa. S. Nagorzański z Zabłotowa. W. Kastel z Peczeniżyna. A. Gerard z Wygody. H. Adlof z Wełdzirza. J. Schaffek, H. Friedländer, A. Jakobi z Wiednia.

NADESŁANE.

(Rubryka ta nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej odpowiedzialnosci za nią nie bierze na siebie.)

ROZKŁAD POCIĄGÓW

obowiązujący od 1. maja 1892.

(Czas lwowski).

Odchodzą	Kuryer		Osobowy			Mięszany
Do Krakowa	3·07	10·41	5·26	11·01	7·56	—
„ Powołocz. z Podz.	3·10	—	10·02	10·52	—	—
(z głównego dworca)	2·58	—	9·41	0·26	—	—
„ Czerniowiec	6·36	—	9·56	3·32	10·56	—
„ Stryja	—	—	6·16	10·21	7·41	—
„ Bełzca	—	—	9·51	—	—	—
„ Sokala	—	—	—	—	—	7·36
„ Zimnej Wody	—	—	4·36	—	—	—
Przychodzą						
Z Krakowa	6·01	2·59	9·01	6·46	9·32	—
„ Podwołocz. na Podz.	—	2·45	9·17	6·55	—	—
(na główny dworzec)	—	2·57	9·40	7·21	—	—
„ Czerniowiec	10·09	—	7·56	1·42	7·06	—
„ Stryja	—	—	1·41	9·16	2·35	—
„ Bełzca	—	—	4·48	—	—	—
„ Sokala	—	—	—	—	—	8·32

Czas lwowski różni się o minut 35 od średnio-europejskiego, a mianowicie: gdy zegar środkowo-europejski (kolejowy) wskazuje godzinę 12, zegar lwowski wskazuje godz. 12 minut 35.

Cyfry tłuste, w których minuty podkreślone są czarną linijką, oznaczają porę nocną od godz. 6 wieczorem do godz. 5 minut 59 rano.

15

Michał Berthier.

POWIEŚĆ

Juliusza Claretie.

(Ciąg dalszy).

— Nic nadzwyczajnego. Mój Boże, lubiłyśmy to, co cały świat lubi: lubiłyśmy odczytywać sprawozdania z przedstawień teatralnych Bracia w sekrecie dostarczali nam gazet. Lubiłyśmy opisy wyścigów, wiadomości sportowe, muzykę Offenbachowską, rysunki Grevin'a...

— Encyklopedye półświatka — wtrącił półgłosem Gontran.

— Każda z nas miała jakiś przydomek. Matyldę de Meron, przypominasz sobie Tankredzie twą tancerkę z Vichy, zwałyśmy damą kameliową, a Paulinę dla jej powagi i smutku panną de la Valliera.

— Przezwisko dobrze dobrane — zauważył Dalerac.

— Paulina posiada przytem wiele energii — mówiła baronowa.

— Cóż kiedy nie kuleje — zaśmiał się Gontran. — A panią jak nazwano panno Nadeżdo?

— Mnie? półgłówkiem — wesoło odpowiedziała zapytana.

Michał nic nie mówił i nic nie słyszał. Wpatrywał się w panią de Rives, której zagadkowy uśmiech miał dlań coś niewymownie pociągającego; mimo to myśl jego zwracała się nieustannie do Pauliny de Morangis, tak pięknej, tak poetycznej, tak bogatej. Wobec dwóch tych kobiet blady, łagodny profil pięknej Lii jakby w mgłę zapadał.

— Ba, Pauliny smutek prędko przeminie— dorzuciła baronowa. — Skończy się w dniu, w którym spotka tego, którego pokocha, wtenczas mgły się rozwieją i wejdzie słońce! No, moi panowie, otwiera się dla was liczne pole.

Gdy wniesiono herbatę, baronowa podając Berthierowi świeżo nalaną filiżankę, popatrzyła nań przeciągle swym pieszczącym i zarazem wyzywającym wzrokiem, a zagadkowy uśmiech znowu na ustach jej błysnął.

Stała tak chwilę przed nim wyprostowana i jakby wejrzeniem swym chciała go zgłębić lub oczarować. Po raz pierwszy poznał Michał olbrzymią wstrząsającą całym organizmem potęgę jej niebieskich oczu.

Zrazu starał się okazać niewzruszonym, uprzejmym lecz zimnym, pod wpływem jednak tego jak stal przenikającego wzroku, pod wpływem tego uśmiechu i tego ironicznego wyrazu twarzy, czuł, jak słabnie, jak drzeć zaczyna. Oko baronowej zabłysło tryumfem, przy pierwszem spotkaniu wzrokiem swym pchnęła sztylet w serce tego człowieka, czuła się jego władczynią.

Jeszcze Michał nie otrząsł się z tego wrażenia, gdy pani de Rives, która na chwilę znikła w sąsiednim salonie, weszła znowu niosąc niebieską złotem ozdobioną książkę, niebieski szklanny kałamarzyk podobny do małej bombonierki i złote pióro.

— Brawo baronowo! — zawołał Gontran ujrzawszy niebieską książkę w jej rękach. Nowoobrany deputowany Paryża raz jeszcze musi złożyć swe wyznanie wiary.

— Jakto? — spytał Michał nie rozumiejąc.

Baronowa zbliżyła się doń uprzejmie uśmiechnięta, nie mógł dłużej wątpić, że idzie o jego autograf, nie żenowało go to, był do tego przyzwyczajonym.

Tankred z drwiącym uśmiechem wpatrywał się w niego, podczas gdy stary Bourtiboury szeptał synowi do ucha:

— Słyszałeś co baronowa mówiła o pannie de Morongis? Doskonały interes. Miasto więc zadłużać się dla półświatka...

— Półświatek bawi mnie podczas gdy małżeństwo...

— Milczałbyś lepiej. Małżeństwo jest najpiękniejszem... e, co tam ci będę dużo tłumaczył... Wyrażasz się niemożliwie, pomyśl tylko, że może cię ktoś usłyszeć, kto chce twą siostrę poślubić.

— Eh! siostra mając milion posagu łatwo znajdzie męża.

— Panna de Morangis ma pięć milionów.

— Więc może pięciokrotnie wyjść zamąż.

— Głupiś.

— Musisz pan — mówiła baronowa de Berthiera — jasno i szczerze odpowiedać na pytania zapisane na pierwszej stronie tej książki. Przejrzawszy ją, przekonasz się, że nie jedna znakomitość nie zawahała się zdradzić swe przekonania. Idź pan za ich przykładem. Zostawiam panu pięć minut czasu do tej spowiedzi, nadto na pytania, które się panu wydadzą zbyt daleko idące możesz nie odpowiedzieć wcale.

— Odpowiem na wszystkie — powiedział Michał, biorąc pióro z pięknych rączek pani de Rives.

— Miej się na baczności — zaśmiał się Gontran — dwadzieścia tysięcy wyborców sądzić będzie każde twe słowo.

Po chwili rubryki były już wypełnione.

— Teraz pozwól pan, byśmy jego odpowiedzi poznali — odezwała się baronowa widząc, że skończył pisaninę.

I odebrawszy książkę z rąk Michała przystąpiła do lampy i głośno czytała:

— Którą cnotę najwyżej pan stawiasz?

— Prawdę.

— Jaki przymiot jest u mężczyzny najcenniejszym?

— Rycerskość.

— A jaki u kobiet?

— Słodycz.

Pani de Rives przygryzła wargi.

— Czem się pan najchętniej zajmujesz?

— Nauką.

— I mowami — wtrącił Gontran.

— Jaki jest główny rys pańskiego charakteru?

— Pragnienie miłości.

— Nieco banalna odpowiedź — zauważyła baronowa — ale urzeczywistnienie tego pragnienia nie jest łatwem.

— Jak przedstawiasz pan sobie zwykle szczęście?

— W marzeniu.

— A nieszczęście?

— W zapomnieniu.

— Pański ulubiony kolor i kwiat?

Michał przypatrzył się poprzód dobrze toalecie baronowej — odpowiedź więc jego brzmiała:

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki (Telefonu Nr. 174 a).